CENA — PRIX :
50 frs. — 1.— sh. — 0.25 dol.

Journal des Polonais Libres
LA PAROLE POLONAISE
55, r. du Faubourg Montmartre
PARIS (9)
Telefon : LAMartine 88-18

Konto pocztowe :
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19

PRENUMERATA
I OGŁOSZENIA
patrz strona 10

Słowo Polskie

ILUSTROWANY tygodnik INFORMACYJNY

10 STRON

Rok IV. PARYŻ, NIEDZIELA 13 MARCA 1955 Nr. 10/528

Ac 0 51378

W NUMERZE :

GROŹNE STARCIE IZRAELSKO - EGIPSKIE



W pobliżu granicy w okolicy miasta Gaza oddziały izraelskie napadły na oddział egipski, zabijając 38 Egipcjan i raniąc wielu innych. Rada Bezpieczeństwa potępiła napaść ze strony Izraela. Na zdjęciu oddział armii izraelskiej. (OCPI)

JEDEN ŚWIAT

AMERYKAŃSCY UCZENI atomowi wystąpili do Departamentu Stanu z propozycją powołania specjalnej komisji Narodów Zjednoczonych, która miałaby zbadać, czy „próbne" wybuchy bomby wodorowej nie zagrażają stanowi fizycznemu całej ludzkości, czy nie spowodują degeneracji komórek rozrodczych człowieka wskutek długotrwałego działania cząsteczek radio-aktywnych w atmosferze. Ogłoszone niedawno japońskie statystyki śmiertelności i chorób w Hiroszimie i Nagasaki, nawet w 10 blisko lat po wybuchu bomb dają obraz przerażający. Weszliśmy w okres „trwogi atomowej" i walka polityczna o odzyskanie niepodległości dla Polski rozegra się w tym właśnie okresie.

„Trwogę atomową" wolnych narodów wyzyskują przede wszystkim kierownicy bloku sowieckiego, którzy tak cynicznie rządzą przy pomocy terroru i ustroju niewolniczego milionami ludzi, a sami przygotowują równocześnie bomby wodorowe i atomowe dla opanowania reszty jeszcze wolnego świata oraz rozpowszechnienia światowej rewolucji komunistycznej. „Jeden świat" w ich pojęciu, to świat opanowany przez komunizm z jego podeptaniem godności człowieka, barbarzyństwem, obłudnym kłamstwem i materializmem.

Jeśli istotnie uwzględni się postępy techniki wojskowej, przemysłowej i komunikacyjnej, to naporowi imperializmu sowieckiego musi przeciwstawić się solidarna siła wszystkich wolnych narodów, uwolniona wszakże od śladów zbrodni jałtańskiej, to znaczy działająca w polityce nie tylko obronnie, lecz także ofensywnie przez wydarcie narodów środkowej Europy spod przemocy sowieckiej. Jedność świata zachodniego pomimo Paktu Atlantyckiego i solidarności interesów jest oparta w znacznej mierze na fikcji, albowiem nieznośny podział świata na miliony ludzi wolnych i miliony niewolników w Sowietach i Azji wywodzi się ze wspólnictwa potęg anglosaskich w zbrodniczej spółce ze Stalinem w Jałcie. Jedność świata t. zw. „demokratycznego", lub „zachodniego" nie polega — jak to sądzą naiwni — na swobodzie wymyślania na własne rządy po kawiarniach lub na posiadaniu lodówek, futer i telewizji, lecz na wspólnych podstawach cywilizacyjnych: na chrześcijańskiej kulturze i tradycji oraz na prawie każdego narodu do swobodnego decydowania o swym losie. Te właśnie podstawy cywilizacyjne podeptano brutalnie i cynicznie w Jałcie i za to wyrzeczenie się solidarności z milionami ludzi oddanymi w niewolę komunistom — płaci dziś Ameryka i Europa zachodnia „trwogą atomową".

Chrześcijaństwo z Kościołem katolickim jako jego główną i jedynie mocną wewnętrznie siłą organizacyjną na czele walczy z komunizmem w dziedzinie duchowej swoją bronią: świat katolicki ma swą jedność nadprzyrodzoną w Chrystusie, nigdy jej nie stracił i nie straci.

Ale druga podstawa cywilizacyjna „świata wolnego" to jest poszanowanie wolności narodów, nie jest wcielona w życie. Amerykanie, młodsi krewni w naszej cywilizacji, czasami nie rozumieją, że kultura nasza jest wytworem ukształtowanych historycznie narodów; usunięcie czy lekceważenie duchowej podstawy narodowej, choćby warunki ekonomiczne i wojskowe parły najbardziej w kierunku łączenia się w większe bloki państwowe, prowadzi nie do postępu, lecz do anarchii, torując drogę komunizmowi. Za żelazną kurtyną walka w duszach młodzieży polskiej i środkowo-europejskiej rozgrywa się między komunizmem a religią i uczuciem narodowym.

Także w Azji i Afryce, poszanowanie praw narodów i ludów do pewnej samodzielności jest już koniecznością historyczną. Kto tego nie widzi, drogo za to zapłaci.

Dopiero przywrócenie naszej cywilizacji zasad chrześcijańskich w dziedzinie międzynarodowej czyli równych praw do wolności dla narodów wielkich i małych zapewni światu demokratycznemu przewagę w walce ideowej z komunizmem i imperializmem sowieckim. Dopiero wtedy pomimo „trwogi atomowej" świat ten odzyska jedność, siłę i wiarę w siebie.

W. N.

SPRAWA BALONIKÓW

KAZIMIERZ BAGIŃSKI

Kazimierz Bagiński, znany działacz Stronnictwa Ludowego w czasie 20-lecia Polski Niepodległej, towarzysz Wincentego Witosa, były więzień brzeski, a w r. 1945 jeden z 16-tu przywódców Polski Podziemnej, uwięzionych i sądzonych bezprawnie w Moskwie przez reżym sowiecki — przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie po zerwaniu z Mikołajczykiem pełnił przez kilka lat funkcje w prezydium Oddziału Rady Politycznej. Obecnie jest jednym z głównych przedstawicieli Rady Jedności Narodowej w Ameryce i jednym z przywódców PSL - Odłamu Jedności Narodowej.

W środowisku polskiej emigracji od szeregu miesięcy dyskutowana była akcja baloników i coraz bardziej ustalał się pogląd o szkodliwości jej w obecnych warunkach. Nawet słaba znajomość spraw polskich wystarczy do stwierdzenia, że żaden bodaj naród nie poniósł tyle ofiar i wysiłku w walce o wolność w ostatniej wojnie. Żaden naród nie został tak zawiedziony przez swoich sprzymierzeńców, jak się to stało w Jałcie w stosunku do Polski, która taki wniosła wkład zbrojny nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami, wystawiając armie tak waleczne.

Mimo to wszystko naród polski w swej tęsknocie do wolności nie może nawet przypuszczać, iż tak niezwykła akcja — zrzucenie miliona broszur, i to takich broszur — jest tylko zwykłym propagandowym pomysłem dowcipnego dziennikarza amerykańskiego. Wywoła to wielkie poruszenie i wytworzy złudne nadzieje, iż jest wstępem do jakiejś poważnej akcji, zbliżającej nasze wyzwolenie, nawet gdy tekst broszury wcale tego nie zapowiada. Jakiż więc będzie skutek, gdy nie nastąpią żadne fakty w duchu wyzwolenia, gdy polityka zachodnia nastawiona jest dzisiaj raczej na zabójczą koncepcję pokojowego współdziałania? Wzrośnie więc poczucie żalu, jakie ma społeczeństwo polskie do Zachodu. Zwiększą się nastroje beznadziejności i apatii, nad czym tak umiejętnie pracuje reżym komunistyczny. Obecnie otrzyma on niespodziewaną pomoc. Główna nadzieja, jaką społeczeństwo polskie pokłada w Stanach Zjednoczonych, zostanie poważnie zachwiana.

Nie wolno nam zapomnieć również o represjach, które w ciągu dłuższego czasu mogą trwać, gdyż reżym będzie chciał odebrać wszystkie broszurki ze względu na ich treść. Świadomość tego niewątpliwie miano w Komitecie Wolnej Europy, gdy pisano we wstępie: **„Broszurka ta jest jak granat rzucony. Może stać się niebezpieczną, gdy ją przechowywać".**

Należy zaznaczyć, że nie było konieczności wysyłania rewelacji światły balonikami, gdyż są w Polsce znane z licznych audycji radiowych, podawanych przez kilka miesięcy.

Wszystko to przedstawiono uprzednio władzom Komitetu Wolnej Europy i innym czynnikom amerykańskim. Na kilka miesięcy przed tym uczyniła to specjalna komisja doradcza radiowa przy Kom. Wolnej Europy, reprezentująca wszystkie ośrodki emigracji w USA w składzie pp. dr O. Pehr. dr J. Wszelaki, p. Biega. A na kilka tygodni przed zrzuceniem baloników złożyli oni pisemny protest do władz KWE. Niezależnie od tego te wszystkie ośrodki polityczne powzięły uchwały przeciwko akcji balonikowej. Taką też opinię wyraziła konferencja w Waszyngtonie pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego, w następstwie czego siedem stronnictw należących w USA do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej na tydzień przed akcją zgłosiło do Dept. Stanu pisemny sprzeciw w tej sprawie. Interweniowali też dr T. Bielecki, prezes TRJN, oraz przedstawiciel dyplomatyczny amb. J. Lipski. Uczynił to również kongresman Machrowicz w liście do prezesa KWE, p. Shepardsona.

Nie odniosło to żadnego skutku mimo podziwu godnej polskiej jednomyślności. Nie otrzymano żadnej odpowiedzi. Dopiero po akcji prezes KWE, p. Shepardson rozesłał do polskich ośrodków list, w którym uzasadnia dokonaną akcję faktem, ż zalecali ją polscy pracownicy Kom. Wol.-Europy. Jest to dla nas nowina, gdyż wobec polskich czynników politycznych pracownicy ci tłumaczyli, iż są bezsilni wobec decyzji władz KWE. W każdym razie w tak ważkiej sprawie nie mogą być pracownicy KWE uważani za czynnik decydujący i to wbrew postawie jednomyślnej reprezentacji politycznej polskiej. Opinia kraju i szerokich rzesz emigracji za tę akcję obciążać będzie własne organizacje polityczne. Gdy one nie mają głosu w KWE, współpraca z nim staje się bezprzedmiotowa.

Nie może dla nas być dostatecznym argumentem fakt, że balonikami rzucano odezwy w innych krajach, np. w Czechosłowacji. W każdym kraju są inne warunki. Możnaby jednak postawić pytanie, czy odpowiedzialne czynniki emigracji czechosłowackiej były uprzednio pytane o zdanie...

Wiemy, iż protestowały reżymy komunistyczne krajów, do których wypuszczano baloniki. To powstrzymuje emigrację od czynienia publicznych uwag na ten temat. Ale dla Polski sprawa jest tak ważka, że ten wzgląd nie może być hamulcem, skoro uprzednie przestrogi nie odniosły skutku. Zmusza nas do tego dobrze nam znany interes Polski i dobrze rozumiany interes Stanów Zjednoczonych, których jesteśmy gośćmi. Nie możemy milczeniem pokrywać szkodliwych akcji.

OŚWIADCZENIE P.W.H. SHEPARDSONA PREZESA KOMITETU WOLNEJ EUROPY

(czytaj na str. 4-tej)

ZNIECZULA I TRUJE

JERZY ZDZIECHOWSKI

Dn. 24 lutego b.r. min. Jerzy Zdziechowski wygłosił w sali Biblioteki Polskiej w Paryżu wobec audytorium, złożonego przede wszystkim z Francuzów i Polaków, interesujący odczyt w języku francuskim o zagadnieniu „koegzystencji". Przewodniczył na zebraniu z ramienia „Mouvement Européen" sen. Pezet (M.R.P.), wiceprezes Rady Republiki i długoletni przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu francuskiego. Publiczność powitała min. Zdziechowskiego bardzo serdecznie. Poniżej podajemy artykuł prelegenta z zasadniczymi tezami odczytu.

MAMY już dzisiaj wiele poszlak wskazujących na to, że w okresie 6-ciu miesięcy przed śmiercią Stalina wewnętrzna sytuacja w Związku Sowieckim była do tego stopnia naprężona, iż spodziewać się można było nowej wśród dygnitarzy sowieckich czystki. Z chwilą śmierci Stalina walka o władzę musiała być tym bardziej ostra. Zespołowi, który stanął na czele, potrzebny był w pierwszym rzędzie dłuższy okres odprężenia w stosunkach zewnętrznych, by całą uwagę skupić na zagadnieniach wewnętrznych. Było to tym ważniejsze, że kryzys w rolnictwie zarysował się wyraźnie przed śmiercią Stalina.

Wystąpienie Mołotowa, które w tym właśnie czasie miało miejsce i doprowadziło do zawieszenia walk w Korei wskazywało, że jak gdyby nowy wiatr powiał z Moskwy. Nie wiele więcej trzeba było dla propagandy komunistycznej. Potrafiła ona to tym łatwiej wyzyskać, iż jednocześnie Moskwa w różnych mniejszej wagi sprawach wykazywała gotowość robienia ustępstw. Stosunki towarzyskie z dyplomatami zachodnimi stały się ze strony rosyjskiej bardziej uprzejme. Poczyniono szereg ułatwień dla paru delegacji pragnących zwiedzić Związek Sowiecki. Drużyny sowieckie zaczęły brać udział w sportowych spotkaniach.

(Dalszy ciąg na str. 7-mej)

TRUDNE ROKOWANIA FRANCJI Z RZĄDEM ZAGŁĘBIA SAARY



Nowy francuski minister spraw zagranicznych — Antoni Pinay, wydał obiad na cześć ministrów rządu Saary, przybyłych na rokowania do Paryża. Na zdjęciu od lewej: min. A. Pinay, min. Robert Schuman, wysoki urzędnik Saary Schlehofer, premier Saary Hoffmann. Sprawa Saary, która ma być rozwiązana „w duchu europejskim", stanowi w tej chwili przedmiot rozdźwięków między Francją a Niemcami zachodnimi.

(OCPI)

D2 15/15

WIELKA WYPRAWA (3)

OKO ZA OKO

JAN BARAŃSKI

Wraz z drugą częścią wspomnień przerwaliśmy opis przepraw Barańskiego w drodze do obozu koncentracyjnego oraz opis wrażeń doznanych w zetknięciu z rzeczywistością obozową. Jednym skokiem wkraczamy w dżunglę, w gąszcz pierwotnej, brutalnej walki o samo istnienie, w piekielnym systemie tak zastosowanym, by z człowieka wyzwolić najdrapieżniejsze instynkty. W tym świecie zwyciężał przebieglejszy i czujniejszy. Obraz, jaki maluje Barański, należy do najbardziej przenikliwych ze wszystkich, jakie powstały o „uniwersie koncentracyjnym”.

PO PRZYBYCIU do Sachsenhausen zacząłem się zastanawiać nad stworzeniem tajnej organizacji w obrębie obozu. Analizowałem wszystkie szczegóły samego zagadnienia, jego korzyści i niebezpieczeństwa. Widziałem jasno cel, lecz wahałem się, jakie formy nadać przedsięwzięciu.

Celem zasadniczym miałoby być — zespolenie wszystkich więźniów politycznych, Polaków, by podnieść ich na duchu; dalej uzyskanie dobrych źródeł wiadomości i sposobów ich rozszerzania wśród rodaków — wreszcie — znalezienia środków obrony przeciw komunistom niemieckim osadzonym w Sachsenhausen.

Formy organizacyjne miałyby być z razu luźne, lecz w miarę zacieśniania się kontaktów i oddziaływań osobistych krystalizowałyby się stopniowo.

PIERWSZE KONTAKTY

Pierwszym współwięźniem, któremu zwierzyłem się z mych zamiarów, był adwokat Rab, b. senator Stronnictwa Narodowego. Pochwalił on w zasadzie moje plany, ale ostrzegł przed pospiesznymi i nieprzemyślanymi decyzjami. Radził mi poczekać, aby najpierw lepiej poznać warunki życia obozowego i mentalność więźniów. Zalecił mi szukać między towarzyszami przyjaciół politycznych i próbować szczęścia dopiero wtedy, gdy ustalę ich liczbę i ich wartości.

Zastosowałem się do jego rad i zacząłem przygotowania. Dowiedziałem się m. in., że w bloku 48-ym przebywa Stefan Sołtyk, b. senator Stronnictwa Narodowego, dyrektor gimnazjum w Radomiu, polityk dużej klasy i wielkiego rozumu, znający Polskę i Europę. Znałem go w Polsce przed wojną i szanowałem za patriotyzm a lubiłem za sympatie dla młodzieży.. Wszedłem więc w kontakt z nim i w ciągu szeregu rozmów przedstawiłem mu swój plan.

Aprobował go całkowicie, nazywając go „tchnieniem młodości”.

Opinia tych dwóch wyrobionych polityków dała mi przekonanie, że jestem na dobrej drodze. Zacząłem więc wyławiać członków mego stronnictwa i znalazłem wśród nich wielu takich, którzy znali mnie z kraju.

Sam byłem bowiem w Stronnictwie Narodowym od roku 1929. Pracowałem najpierw w komórce w gimnazjum, potem byłem kierownikiem wszystkich komórek w szkole, dalej kierownikiem ich w szkołach średnich w Częstochowie, a w końcu w całym okręgu.

Po ukończeniu szkoły średniej studiowałem prawo na uniwersytecie warszawskim i miałem już swobodę działania wśród studentów.

Zostałem wybrany członkiem Rady Głównej Stronnictwa Narodowego w Warszawie. Jednocześnie działałem wśród robotników warszawskich, a często w niedzielę zabierałem głos na wiecach politycznych.

Zazwyczaj przemawiał na takich zebraniach najpierw polityk, potem jakaś znana osobistość lokalna, a na końcu przedstawiciel młodzieży akademickiej.

Miałem więc sposobność w ciągu czterech lat przedwojennych poznać większość miast i dużą liczbę wsi polskich, w których wygłosiłem bardzo wiele przemówień. Dało mi to możność poznania mnóstwa ludzi w różnych stronach kraju.

Niektórych z nich odnalazłem w obozie, co ułatwiło mi ogromnie pracę, gdyż koledzy ci mieli zaufanie do mnie, a ja mogłem na nich polegać. Chciałbym tu wymienić nazwiska mych współpracowników, lecz że część z nich wróciła po wyzwoleniu do Polski, nie mogę tego uczynić.

Nikt z nich nie odmówił wstąpienia do tajnej organizacji, a każdy stworzył małą „komórkę”. — W ten sposób codziennie miałem wiadomości z wszystkich bloków i łatwo je przekazywałem.

W niedzielne popołudnia odbywałem z różnymi grupami po kolei zebrania, które dały solidną podstawę naszej organizacji.

JAK ZOSTAŁEM „KOMUNISTĄ”

Najsilniejszym klanem w obozie byli niemieccy komuniści. Życie nasze zależało od nich.

Za aprobatą dwóch senatorów, o których już poprzednio wspominałem, postanowiłem nawiązać łączność z tą niebezpieczną grupą, podając się za dawnego „aktywistę” komunistycznego w Polsce.

Zrobiłem to przy pomocy Polaka, umieszczonego w bloku komunistów niemieckich i wszedłem w kontakt z niejakim Salomonem, byłym oficerem dawnej marynarki niemieckiej, fanatykiem i wyjątkowo idealistą komunistycznym. Ten ułatwił mi znajomości z ich kierownikiem. Był nim dawny poseł komunistyczny z Hamburga, który zrazu odniósł się do mnie bardzo nieufnie, wiedząc, że wśród tysięcy Polaków w obozie nie znalezionio ani jednego komunisty.

IDEOLOG — AMATOR

Poddano mnie badaniom ideologicznym, które wypadły dodatnio. Wkrótce potem zacząłem prowadzić dla Niemców wykłady wyjaśniające starym bojownikom komunizmu doktrynę marksistowską. Najczęściej mówiłem na temat strajków w Polsce, teorii rewolucji, zagadnień klasy robotniczej w Polsce, państwa i rewolucji.

Wszystkie prelekcje wygłaszałem po polsku, choć dobrze znałem język niemiecki. Tłumacz przekładał moje pogadanki. Wolałem mówić po polsku, aby mieć czas zastanowić się nad pytaniami, które mi stawiano.

Miałem z początku trudności ze stosowaniem terminów i sloganów komunistycznych, ale po pewnym czasie stałem się poniekąd ekspertem i styl ten przyswoiłem sobie zupełnie. Sami komuniści byli zdania, że nigdy nie mieli tak dobrego nauczyciela ideologii komunistycznej... prelekcje te przekształciły się w okresowe zebrania. Obok tematów ogólnych poruszano na nich zagadnienie stosunku komunistów do więźniów innych narodowości. Znalazłem wówczas sposobność zaatakowania taktyki komunistycznej w obozie, mającej na celu zgładzanie więźniów nie-komunistów.

Odparto mi na to, że partia nie odpowiada za wszystkie czyny „blokowych”, działających na własną odpowiedzialność. Dodano jednak, że Polacy mają opinię faszystów, wobec czego nie należy ich oszczędzać. Na poparcie tej tezy wyjaśnili mi, iż nie spotkali w obozie ani jednego komunisty polskiego, a tymczasem wielu Czechów było komunistami. Ten fakt stał się podstawą różnicy w traktowaniu więźniów obu wymienionych narodowości.

Odpowiedziałem na to następującym rozumowaniem:

W Czechach, podobnie jak w Niemczech, partia komunistyczna działała dawniej legalnie, nie będąc tym samym zmuszona do ukrywania się. Natomiast w Polsce komunizm był zakazany. Członkowie partii musieli wobec tego działać w ukryciu. Żaden członek partii nie deklarowałby się otwarcie jako komunista, wprost przeciwnie, podałby się za narodowca, katolika lub zwolennika reżymu. Ta taktyka tak weszła w krew komunistów polskich, że i w obozach koncentracyjnych nie ujawniają się.

To ich przekonało.

Nie ukrywałem, że są wśród Polaków zwolennicy innych partii, jak socjaliści, chrześcijańscy demokraci, ludowcy, ale podkreślałem, że obóz koncentracyjny nie powinien być terenem walki z przeciwnikami ideologicznymi, gdyż wszyscy jesteśmy w identycznym położeniu, a naszym wspólnym wrogiem jest hitleryzm. Domagałem się usilnie zaprzestania polityki nienawiści w odniesieniu do mych rodaków i stworzenia solidarności obozowej.

Obiecano mi zastosować taką taktykę, lecz nigdy komuniści nie dotrzymali przyrzeczenia. Wprawdzie „Lagerältester” rozkazał natychmiast poprawić warunki Polaków, ale aktywiści niemieccy powrócili do dawnych metod już po kilku dniach i na nowo zaczęli znęcać się nad Polakami.

Muszę jednak obiektywnie przyznać, że najgorszych katów z pośród blokowych zwolniono z ich funkcji i wysłano do innych obozów. Sam system nie uległ natomiast zasadniczej zmianie.

STRUNA PĘKŁA

Spotykałem się bardzo często z posłem komunistycznym z Hamburga i spacerując z nim po obozie, prowadziłem dyskusje polityczne. On to zawiadomił mnie o przygotowaniach do wojny niemiecko-sowieckiej i o podpisaniu paktu polsko-sowieckiego w Moskwie między generałem Sikorskim a Stalinem.

Od tej pory komuniści niemieccy zmienili się nieco w stosunku do nas. Szef obozu nakazał blokowemu, aby mi dał większą swobodę ruchów. Komuniści z mego bloku ze zdumieniem patrzyli na me stosunki z wybitnym członkiem partii, ale nie podejrzewali, jak niebezpieczną wiodłem grę.

Gra trwała do roku 1944. Żyłem jednak w ciągłej obawie denuncjacji, zwłaszcza, że od roku 1943 komuniści niemieccy zaczęli prowadzić w obozie propagandę wśród młodzieży polskiej. Obawy te okazały się słuszne: ideowy komunista polski zadenuncjował mnie w roku 1944 i opowiedział o mnie wszystko, łącznie z mą działalnością polityczną w kraju i na terenie obozu.

Nie było po co taić prawdy, musiałem wyłożyć karty na stół i podjąć ryzyko.

GRA DO KOŃCA

Komuniści zwołali swój sztab główny i zażądali odemnie wyjaśnień. Ale uzbroiłem się dobrze i miałem w ręku takie atuty przeciw nim, że nie odważyliby się mnie „zlikwidować”.

W obozie skończył się już reżym z lat 1940-41. Władze nadzorowały ściśle działalność komunistów ze względu na szybkie cofanie się niemieckiego frontu wschodniego. Kryminaliści niemieccy ze swej strony, chcąc wyrwać władzę z rąk komunistów, szukali oparcia w Polakach, którzy tworzyli 50 procent ogółu więźniów.

Miałem ścisłe kontakty z najbardziej wpływowymi przedstawicielami więźniów tej kategorii, a między innymi z blokowym bloku 45-go, w którym mieszkałem oraz z zarządcą bloku 43-go.

Znałem najdokładniej całą tajną organizację komunistyczną: miejsce zebrań, kryjówkę, w której przechowywali portret Stalina oraz radiostację, miałem w rękach listę członków partii. Byłem obznajmiony z planem ewentualnego powstania komunistów na wypadek zbliżania się armii czerwonej. Ten ostatni argument miał wagę ogromną.

Gdy stanąłem przed mymi oskarżycielami, byłem spokojny i zdecydowany rozegrać grę do końca.

W OTWARTE KARTY

Postawiono mi pytania: Czy prawdą jest, że byłem członkiem Stronnictwa Narodowego? Jeśli nie, czy jestem komunistą? — Odpowiedziałem bez wahania, że nigdy komunistą nie byłem, a podawałem się za komunistę jedynie po to, by bronić mych rodaków przed prześladowaniem.

Nie dopuszczając do dalszych pytań, wyjaśniłem, że osobiście zadowolony jestem z naszej współpracy i że nic nie stoi na przeszkodzie, by ją kontynuować. Rezygnuję oczywiście ze stanowiska wykładowcy ideologii komunistycznej, ale w imię wzajemnych korzyści prosze nadal o wymianę wiadomości. Zwróciłem mym sędziom uwagę na fakt, iż w ciągu kilkoletniej naszej współpracy żadna tajemnica nie wyszła na jaw, co dowodzi, że grę prowadziłem uczciwie. Zgroziłem natomiast, że pamiętam wszystkie okrucieństwa, jakich dopuścili się na mych rodakach i że po wojnie odpowiedzą za swe zbrodnie. Ostrzegłem ich, że gdyby zamierzali zemścić się na mnie lub na członkach mego stronnictwa, nie wahałbym się ani chwili, by ujawnić ich grę hitlerowskim władzom.

Speszyli się ogromnie i kazali mi wyjść, aby odbyć naradę. — Gdy wróciłem, orzekli, że nie może być mowy o współpracy w przyszłości ani o mym uczestniczeniu w ich zebraniach, ale zapewnili mnie, że nie dokonają zemsty ani na mych rodakach, ni domniemanych komunistach w moim rodzaju, ani na mnie.

Nie dotrzymali jednak słowa. Wkrótce potem dowiedziałem się od ludzi zaufanych z różnych bloków, iż komuniści przygotowują wielki transport polskich intelektualistów do kamieniołomów, skąd nikt żywym nie wraca. Pokazano mi nawet listę, na której figurowali najwybitniejsi Polacy. Wyłowiłem na niej i siebie.

Na naradzie kierowników naszej organizacji zadecydowaliśmy bronić się wszelkimi możliwymi środkami przed tym transportem.

PRZEGRALI

Wobec tego wszedłem w kontakt z mającymi największe wpływy więźniami, skazanymi za przestępstwa karne oraz z moim blokowym i przedstawiłem im całą sprawę.

Wiedziałem, że więźniowie kryminaliści chcieli zawładnąć obozem i próbowali różnych sposobów, by tego dopiąć. Ale serwilizm komunistów w stosunku do SS-manów był taki, że rywalom nie udało się usunąć ich z decydujących stanowisk.

My zaś doszliśmy do wniosku, że trzeba stoczyć z komunistami decydującą walkę i że jest tylko dwojakie wyjście: albo milczeć bez protestu i pozwolić, aby zrealizowali swój zbrodniczy plan wytępienia kilkuset naszych rodaków — albo bronić się. Wybrałem drugie rozwiązanie.

Trzeba jednak było użyć wobec władz obozu takich argumentów, które by je przekonały, że komuniści niemieccy byli niebezpieczniejsi od Polaków. Przedkładając bowiem listę ludzi wyznaczonych do kamieniołomów, komuniści usiłowali przekonać SS-manów, iż Polacy zagrażają bezpieczeństwu obozu, gdyż przygotowują powstanie.

Postanowiłem zatem, pomijając SS-manów, zużytkować dla naszego celu więźniów kryminalnych. Dostarczyłem im wobec tego dowodów podziemnej akcji komunistów.

Rezultat był piorunujący, a nieoczekiwany. — Aresztowano wszystkich kierowników starej gwardii komunistycznej, przeprowadzono rewizję w różnych blokach, znaleziono portret Stalina, ukryty w bloku 63-im i aparat nadawczy. W polskich blokach natomiast nie odkryto niczego. Rewizja ta dowiodła niezbicie, że nie Polacy, lecz niemieccy komuniści przygotowywali bunt w Sachsenhausen i to oni usiłowali pogrążyć Polaków, aby odwrócić uwagę od siebie.

Po raz pierwszy w dziejach obozu komuniści zapłacili za swe zbrodnie. Najpierw ich izolowano, potem wysłano do kamieniołomów. Zajęli więc miejsca przeznaczone dla niewygodnych sobie więźniów polskich. Był to sprawiedliwy bieg rzeczy.

W następnym numerze część czwarta p. t.

SENSACYJNA UCIECZKA

Polacy na najwyższym szczycie Andów

Ostatnio ekspedycja argentyńska pod przewodnictwem prof. Orlando Bravo stwierdziła, że najwyższym szczytem w Ameryce Południowej jest wulkan nazwany Los Ojos del Salado, położony w prowincji Catamarca w północnej Argentynie. Wysokość tego szczytu wynosi 7.100 metrów, a więc o 61 metrów i więcej, niż uważany dotąd za najwyższy w Andach szczyt Aconcagua, położony również w Argentynie.

Warto przy tej okazji nadmienić, że wulkan Los Ojos del Salado zdobyty został po raz pierwszy przez II polską wyprawę w Andy, zorganizowaną przez Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Alpiniści polscy, Jan Alfred Szczerański i Justyn Wojsznic dokonali pierwszego wejścia na ten szczyt w dniu 26 lutego 1937 roku. (FEP)

OBLICZA TYGODNIA



SIR WINSTON CHURCHILL
premier brytyjski w swej głośnej mowie wypowiedzianej w Izbie Gmin oświadczył, że Stany Zjednoczone jeszcze w ciągu 4 lat będą miały przewagę w broni atomowej i wodorowej nad Sowietami i że Wielka Brytania zamierza przystąpić do produkcji bomby wodorowej. (OCPI)



NORODOM SURAMARIT
nowy król Kambodży w Indochinach wstąpił na tron po abdykacji swego syna Sihanuka, który zrzekł się korony na tle sporu z międzynarodową komisją kontroli zawieszenia broni. (OCPI)



MARSZAŁEK PAPAGOS
premier grecki jest jednym z autorów Paktu Bałkańskiego między Grecją, Turcją i Jugosławią, oraz współpracy parlamentów trzech państw. (OCPI)



KSIĘŻNICZKA MAŁGORZATA BRYTYJSKA
po powrocie z podróży oficjalnej do kolonii brytyjskich w Ameryce Środkowej zamierza — według doniesień prasowych — zrzec się prawa następstwa do tronu i poślubić rozwiedzionego b. kapitana R.A.F. Townsenda. Kościół anglikański nie chce udzielić zezwolenia na ten związek. (OCPI)

SENSACYJNE ODKRYCIA W STOLICY WIELKOPOLSKI

POZNAŃ MIESZKA I. I JEGO PRZODKÓW

Po grodzie pierwszych Piastów nie pozostały na powierzchni Poznania żadne widoczne ślady. Ale pod brukiem dzisiejszych ulic i pod powierzchnią ogrodów udało się odkryć na terenie Ostrowa Tumskiego (blisko katedry) resztki wałów, tworzących dwa styczne względem siebie pierścienie.

Większy wał, w którego centrum leży katedra, miał do 20 m szerokości. Jego konstrukcja powstała z krzyżujących się bierwion, układanych na przemian w poprzek i wzdłuż, przysypywanych piaskiem. W dolnej partii wał drewniano-ziemny wzmacniała opasująca go ława obronna, utworzona z wielkich skrzyń wypełnionych kamieniami. Całość była więc niezwykle odporna na próby przebicia. przekopania, podpalenia. Wysokości wału nie da się odtworzyć, ocalałe pod ulicami jego części liczą w niektórych miejscach ponad 4 m. Chronologię budowy ustalił niedawno prof. Hensel na drugą połowę X w., czyli na czas rządów Mieszka I.

Wydobyto przedmioty, które zdają się świadczyć o rzemieślniczo-kupieckim charakterze podgrodzia (liczne wyroby kowali, tokarzy, bednarzy, szewców, garncarzy; foremka gliniana do odlewania sztabek srebra, waga do ważenia srebra etc.). Zarazem jednak znaleziono tu broń i sprzęt rycerski, m.in. liczne ostrogi, a stosunkowo niewielkie rozmiary właściwego grodu książęcego (około trzeciej części hektara) narzucają wniosek, iż załoga wojskowa musiała być rozlokowana na podgrodziu.

GRÓD OTOCZONY DWOMA WAŁAMI

Styczny do opisanego umocnienia — wał mniejszy, położony nad brzegiem starego koryta Warty, został zbudowany w tymże czasie i w takiż sposób, był jednak jeszcze potężniejszy: szerokość wału w dolnej części sięgała dwudziestu siedmiu metrów.

W obrębie wału mniejszego mieścił się gród księcia, stało tu przypuszczalnie jego kamienne palatium, były pomieszczenia dla najbliższego otoczenia i prawdopodobnie kaplica grodowa. Wał większy, w którego centrum znajduje się katedra, otaczał podgrodzie.

Dzisiejsza katedra poznańska jest świątynią gotycką. Zniszczenia drugiej wojny światowej i odbudowa katedry po 1945 r. pozwoliły wyodrębnić wewnątrz niektórych ceglanych ścian budowli gotyckiej oraz w jej części fundamentowej znaczne partie sędziwej bazyliki romańskiej, zbudowanej z kostki granitowej w drugiej połowie XI w.

ŚWIĄTYNIA Z X WIEKU

Ale nie na tym koniec. W r. 1951 nastąpiło odkrycie najdonioślejsze: pod warstwami budowli romańskiej ujawniono fundamenty najstarszej fazy katedry: świątynię preromańską, zbudowaną z wiązanych zaprawą okrzesków granitowych płaskich, układanych poziomymi warstwami. Fragmenty ceramiki, znalezione w podsypce pod fundamenty murów preromańskich, pozwalają datować te mury na drugą połowę X w., a inne szczegóły ustalają, iż mamy do czynienia z murami świątyni wzniesionej przez Mieszka I oraz rozbudowanej w czasach Chrobrego i Mieszka II. Grubość murów wynosi ok. 1,5 m.

Mamy więc niewątpliwie kompleks architektoniczny o charakterze monumentalnym.

Kompleks ten m.in. zawiera baptisterium, coś w rodzaju okrągłego, kamiennego, płytkiego basenu do chrztu o średnicy ok. 4 m.; w środkowej części kompleksu znajduje się sklepiony grobowiec z ciosów kamiennych, otoczony kamienną posadzką — przypuszczalnie MAUZOLEUM MIESZKA I. Grobowiec ten był, jak się zdaje, częściowo wyłożony polerowanymi płytkami zielonawego kamienia garbo. Mury świątyni pokrywała gładka warstwa zaprawy murarskiej

Prof. W. Hensel, analizując ujawnione fragmenty świątyni preromańskiej, stwierdza, że stanowią one „świadectwo wysokiej dojrzałości kultury protopolskiej wczesnego średniowiecza. Elementy rodzime wskazują, iż przy ich wznoszeniu brali aktywny udział rzemieślnicy miejscowi. Mówią one o poczuciu piękna dużej klasy u naszych ówczesnych władców". Warto przytoczyć ciekawy szczegół archeologiczny: obok mauzoleum Mieszka I stwierdzono odciśnięte w posadzce kopytka zwierząt, prawdopodobnie świnek; hodowana przez podgrodzian zwierzyna kręciła się widać wśród ludzi, budujących grobowiec książęcy.

POZNAŃ BYŁ STOLICĄ DZIADKA MIESZKA I.

Choć Mieszko wytyczył i zrealizował imponujący plan budowlany Poznania, to jednak nie on jest twórcą tego grodu.

W 1951 r. dokonano znamiennego odkrycia: podczas odsłaniania fundamentów konstrukcji preromańskiej odkryto pod tymi fundamentami charakterystyczne, rusztowato ułożone bierwiona przysypane ziemią, które prześledzono na odcinku długości ok. 26 m. i szerokości ok. 4 m. (na dalsze badania nie pozwalały warunki otoczenia). Niektórzy badacze przypuszczają, że mamy do czynienia z wałem przedmieszkowym, który ten książę, przystępując do unowocześnienia i poszerzenia Poznania, polecił zniwelować. Materiał archeologiczny — odkryty wśród resztek ewentualnego wału — pozwala datować jego budowę na pierwszą połowę X wieku, a więc na czasy ojca lub dziada Mieszka I.

Badania przeprowadzone w dwa lata potem (1953) ujawniły, iż ewentualny wał podkatedrowy ma swój odpowiednik także na terenie właściwego grodu. Okazało się, że obwałowanie grodu Mieszka I powstało z przebudowy wału starszego, z pierwszej połowy X w. Był on zbudowany inaczej, niż wały Mieszka: nie posiadał w dolnych partiach zewnętrznej ławy kamiennej i składał się wyłącznie z drewnianej konstrukcji rusztowatej przysypywanej ziemią. Jego szerokość, choć mniejsza od szerokości wałów mieszkaniowych, była jednak imponująca: wynosiła górą ok. 11 m., a dołem ok. 14 m.

Wygląda na to, że już za rządów ojca, a może i dziada Mieszka I Poznań składał się z dwóch ufortyfikowanych członów: grodu i podgrodzia. Jeśli dalsze badania potwierdzą to przypuszczenie, przybędzie nauce nowy argument na rzecz tezy, iż państwowotwórcza działalność Mieszka była wybitną kontynuacją tych poczynań, które w podobnych warunkach ustrojowych realizowali jego ojciec i może dziad.

(Dr. Janina Kamińska — „Życie Warszawy")

SZEŚCIU DYGNITARZY SOWIECKICH



Po ostatnich zmianach w rządzie sowieckim oto sześciu dygnitarzy reżymu: od lewej do prawej na górze: premier marsz. Bulganin, pierwszy wicepremier Kaganowicz i minister spraw zagr. Mołotow. U dołu: nowy wicepremier Mikojan, wicepremierzy: Pierwukin i Saburow. (OCPI)

KOMFORT DZIAŁA

W nowowzniesionym mieszkalnym
domu..
Dwa pokoiki,
Kuchnia,
W.C. —
I pierwsze miejsce w zbiórce złomu!
(Bo przecież klamek nie wyrzucę.)
Łazienka,
Światło,
Gaz i woda —
Mieszkanko pełnokomfortowe.
Żaden półkomfort — nie!
A szkoda...
Możebym zmartwień miał połowę?
Lecz kto się z takim faktem liczy?
Nic nie poradzisz —
Co byś rzekł.
Musisz korzystać ze zdobyczy —
Trudno: dwudziesty wiek!

Więc żyję sobie nowocześnie —
O każdej porze
Nawet we śnie
Widzę kontakty, kurki, złącza,
To co się włącza i wyłącza —
A wreszcie jasny świta ranek
Pełen technicznych niespodzianek:

Odkręcam kurek —
Światło świeci.
Przekręcam kontakt —
Woda leci.
Przekręcam kontakt jeszcze raz —
To z wodociągu idzie gaz.
Ale nie u mnie! Nie — przesada...
Na drugim piętrze.
U sąsiada!
Za to gdy sąsiad gaz zamyka —
To u mnie gaśnie..,
(Elektryka!)
Gdy to powtarzać nieustannie —
To ja mam ciepłą wodę w wannie,
A sąsiadowi zimna sika.
Nie z wodociągu — nie....
Z palnika!
Lecz kiedy w kuchni gaz odkręcę —
To światło nawet jest.
(W łazience!)
Tylko nie u mnie.
Na parterze
U mnie jest prąd!...
(W kaloryferze.)
Więc też nie grzeje,
Tylko trąca —
Za to lodówka jest gorąca!
Lecz wtedy —
Nie wiadomo skąd —
Sąsiadkę w łóżku kopie prąd!
Dobrze jej tak!
Bo żal mam do niej,
Że gdy pociąga tam — za sznurek,
To u mnie dzwoni
W telefonie.
I się odzywa Jalu Kurek!
I wini mnie o niecne sprawki,
Bo mu się leje...
(Ze słuchawki.)
A co się czepia mnie —
psiakrew — on?!
Wściekły wyłączam więc telefon,
Gdy wtem ze zlewu —
Wśród zmywaków —
Rozlega się:
„T u m ó w i K r a k ó w!"
I w takt piosenki, co zachwyca
Płynie wojskowa tajemnica,
Że..
„Na granicy jest strażnica"!
Na pamięć znamy już ten śpiew,
Więc żona krzyczy:
„Wyłącz zlew!"
No ale jak — psiakrew?

Skręcam — włączam
Kontakt — gaz,
Kurek — sznurek
Raz po raz,
Elektryka
Sika z kurka,
Gaz z kontaktu
Ciurkiem siurka,
Tylko woda według planu
Całą siłą wali z kranu.
Jakby tamę jej kto zerwał!
Woda — zimna.
Rześka.
Zdrowa,..
Nagle — pst... Przerwa.
Włączyła się międzymiastowa!!!
„Minister Budownictwa prosi!"
Duma mą wątłą pierś unosi,
Że do mnie dzwoni
Ktoś z daleka
W ramach tej troski o człowieka!
Serce z radości płacze
I łka...

Powiedział:
„Pomyłka..."

(Marian Załucki — „Przekrój" — Kraków)

POD KOMUNISTYCZNĄ SKORUPĄ

ROZRYWKI I WIEŚ

TEATRY W WARSZAWIE

Zespół Państw. Teatru Polskiego przystępuje do prób niegranego dotychczas w Polsce dramatu A. de Musseta „Lorenzaccio" w reżyserii E. Wiercińskiego, oprawie scenograficznej T. Roszkowskiej. Będzie to pierwsza tegoroczna premiera Państw. Teatru Polskiego, którą przewiduje się na koniec maja rb.

W Państw. Teatrze Kameralnym najbliższą premierą będzie „Miesiąc na wsi" Turgieniewa w reżyserii W. Krzemińskiego, oprawie scenograficznej K. Frycza.

Na scenie Państw. Teatru Narodowego wystawiają polską prapremierę „Śmierci Pazuchina" Sałtykowa Szczedrina, w reżyserii J. Rakowieckiego, oprawie dekoracyjnej W. Daszewskiego. Ponadto Państw. Teatr Narodowy wznowił „Niemców" L. Kruczkowskiego. Grać będą T. Białoszczyński i St. Daczyński, E. Kunina, I. Eichlerówna, D. Szaflarska, A. Śląska, J. Duszyński, I. Śmiałowski, B. Klukowska, H. Kossabudzka i A. Śląska.

Państw. Teatr Współczesny wystąpił z prapremierą trzech jednoaktówek Prospera Merimée „Karoca", „Kobieta jest diabłem" i „Niebo i piekło" w reżyserii M. Meliny, oprawie scenograficznej J. Kosińskiego.

Państw. Teatr Ateneum zamierza wystawić „Maturzystów" pióra Z. Skowrońskiego, jednego z współautorów popularnej komedii „Imieniny pana dyrektora". Sztukę reżyserować będą J. Warmiński i Z. Tobiasz, oprawę plastyczną przygotowuje W. Buśkiewicz.

W Państw. Teatrze Powszechnym trwają próby „Milionerki" B. G. Shawa w reżyserii J. Kreczmara, oprawie plastycznej R. Nowickiego.

Scena objazdowa Państw. Teatru Powszechnego przygotowuje dwie jednoaktówki: „Świeczka zgasła" A. Fredry i A. Czechowa „Niedźwiedź" w reżyserii Danuty Pietraszkiewicz i Danuty Pogorzelskiej.

KOLOROWA MILICJA

T. zw. milicja obywatelska czyli po prostu policja w Polsce otrzymuje nowe mundury: okrągłą czapkę, bluzę, kurtkę, płaszcz i pelerynę koloru szaro-błękitnego, a spodnie granatowe, wypustki lampasy (a jakże) w kolorze amarantowym, patki, tarcze służbowe i otoki czapek, ciemnoniebieskie a naramienniki — szaroniebieskie.

W nowych mundurach milicja wystąpi po raz pierwszy na 1 maja w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Katowicach i w Poznaniu.

CHŁOP JEST TWARDY

„Chłopska Droga" snuje następujące refleksje na temat „kułaków": „Najmocniejszy jest kułak w województwach środkowo-zachodnich (poznańskie, pomorskie). Siła jego tu tkwi i w dużej liczbie gospodarstw kułackich, których wypada tam prawie 14 na 100 gospodarstw chłopskich, i przede wszystkim w poważnym posiadaniu środków produkcyjnych. W tych województwach posiadają („kułacy") prawie 2/5 ziemi, należącej do indywidualnych chłopów, niemal 1/3 inwentarza żywego i prawie połowę maszyn... W części środkowo-wschodniej (warszawskie, białostockie, łódzkie) nie są co prawda tak silni (liczba ich nie przekracza 7 proc. ogółu gospodarstw chłopskich), mają jednak poważny wpływ na chłopów pracujących, nawet na biedotę, którą uzależniają od siebie..."

Powyższe wiadomości wskazują, że pomimo kolektywizacji, geografia gospodarstw chłopskich w Polsce w grubszych zarysach podobna jest do stanu przedwojennego. Pocieszającym objawem jest, że mimo intensywnej propagandy komunistycznej, nie dało się reżymowi zaszczepić walki klasowej na wsi i chłop biedny solidarnie z chłopem zamożniejszym broni swego stanu posiadania. (FEP)

STOŁECZNE EKRANY

W Warszawie ciągle ilość kin jest śmiesznie mała jak na milionowe prawie miasto. Jest ich piętnaście, a mianowicie: Moskwa (na Puławskiej), Paladium (na Pniewskiego), Śląsk (na Żurawiej), Polonia (na Marszałkowskiej), 1 Maja (na Podskarbińskiej), W-Z (na Lesznie), Stolica (na Narbutta), Syrena (na Inżynierskiej), Tęcza (na Suzina), Lotnik (na Powstańców), Olsztyn (we Włochach, które należą do Wielkiej Warszawy), Radość (w Radości), Praha (na Jagiellońskiej), Atlantic (na Rutkowskiego) i Mazowsze (na Skierniewickiej).

Przejrzał RADAR

MIĘDZY JAŁTĄ a BANDUNGIEM

Pułapka na Pekińczyków

Sprawa Formozy znalazła się w impasie, z którego nie wyjdzie zapewne przed kwietniową konferencją azjatycko-afrykańską w Bandungu. Rozbieżność zdań, jaka zarysowała się w tej sprawie między Ameryką, Anglią i Indiami, nie rokuje żadnych nadziei na zwołanie w najbliższym czasie nowej konferencji „typu genewskiego". Zresztą, zwolennicy takiej konferencji, Anglia i Indie, nie mogą uzgodnić ani listy jej ewtl. uczestników, ani nawet porządku obrad. Anglicy popierają Waszyngton, który upiera się przy utrzymaniu Cziang-Kaj-Szeka na Formozie, ale chcieliby z reszty wysp przybrzeżnych uczynić obiekt przetargu z Pekinem, a Nehru popiera zdecydowanie Pekin, który żąda likwidacji rządu nacjonalistycznego.

Sztywna polityka Czu-En-Laia może nadać konferencji w Bandungu obrót, nie przewidziany przez jej organizatorów. Eden i Nehru są zgodni, że wszelkie dalsze próby pośrednictwa (o które zresztą nikt ich nie prosi) wymagają, by obie strony — a więc zarówno Pekin jak Waszyngton — zrezygnowały z rozwiązywania sprawy Formozy siłą. Jeżeli komuniści chińscy nie okażą się przed kwietniem bardziej pojednawczy, narażą się na utratę moralnego poparcia, jakim cieszą się obecnie w Azji płd. Dulles może postarać się o to bez trudu, ofiarowując Pekinowi wyspy Quemoy i Matsu wzamian za uznanie „status quo" na Formozie. Gdy Czu-En-Lai ofertę tę odrzuci, trudno mu będzie obronić się przed zarzutem, że dąży do wojny. Szef amerykańskiego sztabu głównego, adm. Radford, już przygotował ten manewr oświadczając, że znaczenie strategiczne Quemoy i Matsu jest minimalne.

Blok arabski rozbity

Sojusz iracko-turecki rozbił Ligę Arabską, która praktycznie przestała istnieć. Kair zareagował energicznie na Pakt Bagdadzki, rzucając inicjatywę nowej organizacji panarabskiej. Uzyskał natychmiast poparcie Syrii i Arabii Saudyjskiej i czyni starania o udział Libanu i Jordanii. Plan tej organizacji przewiduje wspólne naczelne dowództwo arabskich sił zbrojnych.

Wywołując krwawe incydenty na granicy Egiptu a także Jordanii, Izrael osiągnął nie zamierzony chyba skutek: uprzytomnił Arabom, jak niebezpieczne jest osłabienie ich solidarności na skutek odciągnięcia Iraku od Ligi Arabskiej. Nawet Irak pospieszył ze słowami potępienia dla izraelskiej prowokacji. Trudno zresztą zorientować się, po czyjej stronie jest prowokacja. Egipt utrzymuje na pograniczu izraelskim 200 tysięcy uchodźców arabskich z Palestyny, którzy odmawiają rozsiedlenia i tak są sfanatyzowani, że zamiast chleba żądają broni. Podpalili składy żywności amerykańskiej i traktują przedstawicieli ONZ jak wrogów.

CZERWONE SWIATŁA TYGODNIA

Turcja wystąpiła b. zdecydowanie w obronie swojej koncepcji związania świata arabskiego z Zachodem i zagroziła Syrii konsekwencjami, za połączenie się z Egiptem i Arabią Saudyjską. Jeżeli w rezultacie kraje arabskie podzielą się na dwa bloki, zmniejszy to jeszcze bardziej szanse powodzenia kwietniowej konferencji w Bandungu.

Zamęt na Bliskim i Środkowym Wschodzie powiększyła niespodziewana abdykacja króla Kambodży, Norodom Sihanuka, która nastąpiła nazajutrz po wyjeździe Dullesa ze stolicy tego kraju. Sihanuk zdaje się dążyć do skompromitowania Międzynarodowej Komisji Kontroli, ustanowionej przez konferencję genewską dla dopilnowania warunków rozejmu indochińskiego. Przez reformę wyborczą, którą Komisja uznała za sprzeczną z postanowieniami rozejmu, Sihanuk usiłował zapobiec,, by pro-komunistyczna opozycja, dopiero po Genewie zalegalizowana, wzięła udział w nadchodzących wyborach. Abdykując na znak protestu przeciwko interwencji Komisji Kontroli, Sihanuk oddał tron swemu ojcu, ale rozwija obecnie żywszą działalność, niż w czasie swych rządów.

Rewelacje Churchilla

Pod ogniem pytań lewego labourzysty Bevana, Churchill ujawnił w Izbie Gmin, że jego inicjatywa konferencji Wielkiej Trójki (z Eisenhowerem i Malenkowem), o której tyle się mówiło w ub. r., została udaremniona przez Eisenhowera. Co więcej, Churchill nie wahał się powiedzieć, że zrezygnował ostatecznie ze spotkania z Malenkowem, gdy Moskwa zaczęła zwalczać Unię Europy Zachodniej. Jest to wyznanie zdumiewające. Oznacza ono, że Churchill planował zjazd Wielkiej Trójki tylko po to, by zatwierdzić podział Europy i że uznał tę konferencję za zbyteczną, gdy Moskwa i Waszyngton odmówiły poparcia takiego planu. Słowem, Churchill powtarza tu gest Mendès-France'a, który również oświadczył (w Nowym Jorku), że wielkie mocarstwa powinny oficjalnie zatwierdzić podział Europy.

Czytelnik polski, oswojony z cynizmem polityki międzynarodowej, zapyta zapewne, dlaczego propozycja ta miałaby być niewygodna dla wielkich mocarstw. Odpowiedzi udziela nam paryski miesięcznik „Preuves", którego nie można podejrzewać o niechęć przynajmniej do jednego z wielkich mocarstw. W zeszycie lutowym tego pisma czytamy:

„Polityka ustala się na zasadach, których przyjęcie **de jure** jest tak samo niemożliwe, jak nieprzyjęcie ich **de facto**... Lecz ugoda między wielkimi mocarstwami, by ten „status quo" utrzymać, przypominałaby Święte Przymierze. Gdyby Zachód zgodził się oprzeć koegzystencję na zasadzie podziału Europy, ofiary tego „status „quo" utworzyłyby „trzeci obóz", obóz rewolty narodów przeciwko ugodzie rządzących. A gdyby ta rewolta nie mogła więcej liczyć na żadną demokrację zachodnią, stałaby się rewoltą rozpaczy i nową formą nihilizmu."

Organ b. komunistów a obecnie zawodowych anty-komunistów nie może oczywiście przyjąć do wiadomości, że nową formą nihilizmu jest właśnie owo „Święte Przymierze" ukrywające się pod fałszywymi pozorami „konfliktu dwóch światów" i że „rewolta narodów", której do tego stopnia się obawia, iż zgadza się oprzeć porządek międzynarodowy na kłamstwie, byłaby odruchem sprawiedliwym i jest dziś jedynym źródłem nadziei, nie tylko dla narodów ujarzmionych przez Rosję, ale dla całego świata. Lecz czyż nie jest znamienne, że po premierze francuskim i premier brytyjski stara się otworzyć oczy „ofiarom status quo" oskarżając wielkie mocarstwa, że nie mają odwagi przyznać się otwarcie do tego, co robią pod fałszywymi pozorami? A nie zapominajmy, że Churchill jest ostatnim żyjącym architektem owego „Świętego Przymierza", które obecnie demaskuje!

Obserwator

KONFERENCJA PRASOWA NA FORMOZIE



Szef narodowego rządu chińskiego na Formozie, marszałek Cziang-Kaj-Szek, oświadczył dziennikarzom (na zdjęciu) po wizycie amerykańskiego sekretarza stanu Foster Dullesa, że wyspy Quemoy i Matsu będą przez nacjonalistów bronione: (OCPI)

OŚWIADCZENIE P. W. H. SHEPAROSONA PREZESA KOMITETU WOLNEJ EUROPY

Chcąc dać naszym Czytelnikom możność zapoznania się ze stanowiskiem Komitetu Wolnej Europy w sprawie baloników, drukujemy poniżej oświadczenie w tej sprawie prezesa Komitetu p. Shepardsona. Do omówienia całości zagadnienia w „Słowie Polskim", jeszcze powrócimy.

W dniu 12-go lutego — wydział prasowy „Free Europe" — wypuścił nad Polskę balony, które poniosły ulotki i pamflety do ludności polskiej. Pragnę z tej okazji wystosować kilka słów do społeczeństwa polskiego w wolnym świecie, do wszystkich Polaków na uchodźstwie i do wszystkich Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy zainteresowani są tym, co Komitet Wolnej Europy — w którym Amerykanie i Polacy pracują wspólnie — chce powiedzieć ludowi polskiemu, cierpiącemu pod rządami komunistycznych tyranów.

STANOWISKO AMERYKANÓW

Pierwsze: Pragnę oświadczyć, że wszystko to, co robi Komitet Wolnej Europy, dla jakiegokolwiek narodu za żelazną kurtyną, zawsze jest przygotowane przez ludzi kwalifikowanych, orientujących się w obecnych stosunkach. Jest to podstawowa zasada, do której się stosujemy, uważając, że to jest słuszne i bez wątpienia dobre.

Drugie: Muszę was zapewnić, ze robimy to łącznie ze stanowiskiem Stanów Zjednoczonych, w celu przybliżenia dnia, w którym Polska znajdzie swoje słuszne miejsce wśród wolnych narodów świata. Mamy powody aby twierdzić, że Polska dalej jest ważnym czynnikiem w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Niejednokrotnie już w tych trudnych i burzliwych latach — najwyższe czynniki naszego rządu, wypowiadały głębokie zainteresowanie się losem narodu polskiego. Jego organizacja niezależna, popierana przez miliony ludności amerykańskiej, wiemy, że ludność Ameryki rozumie położenie ludności polskiej. My staramy się reprezentować wolę narodu amerykańskiego, w ramach stanowiska Ameryki.

Pamflety i ulotki, jakie wysyłamy z tym oświadczeniem i jakie poniosły balony, są najlepszym dowodem, że staramy się nie przeoczyć żadnego efektownego i moralnego sposobu, dostępnego dla tej organizacji.

Mogę oświadczyć bez żadnej obawy, że materiał wybrany przez nas, zawarty w naszych pamfletach — jest dostatecznie wypróbowany. Mało się znajdzie takich, którzy by zaprzeczyli, że nasze komentarze radiowe, przesyłane do Polski przez „Głos Wolnej Polski", przygotowane przez Józefa Światło, — przyczyniły się bezpośrednio, do usunięcia ministra bezpieczeństwa publicznego — Stanisława Radkiewicza, jak i aresztowania jego najbliższych pomocników, i zdemaskowania dwóch innych, oraz przeniesienia policji bezpieczeństwa do ministerium spraw wewnętrznych. Oświadczyli mi Polacy, znajdujący się w naszym sztabie, którzy stale zajmują się wydarzeniami w ich rodzinnym kraju, że te pamflety rozrzucone w wielkiej ilości w Polsce — spowodują obawy wśród innych urzędników i agentów reżymu komunistycznego, oraz wykażą każdemu zainteresowanemu w oswobodzeniu Polski — pomoc zachodu dla ludności polskiej.

Whitney H. SHEPARDSON,
Prezes Komitetu
Wolnej Europy.

ROZŁAM W P.S.L. WE FRANCJI

SKANDALE NA KONGRESIE MIKOŁAJCZYKA I KOTA W PARYŻU

Zwołany przez Stanisława Mikołajczyka do Paryża „kongres PSL" stał się przyczyną poważnego rozłamu w szeregach Polskiego Stronnictwa Ludowego we Francji oraz skandalów na samym kongresie. Niektóre okręgi PSL nie przysłały w ogóle delegatów na kongres, a nad całym kongresem dominowała „bojówka" zwolenników Mikołajczyka i Kota, która okrzykami „hańba!" nie pozwalała przeciwnikom Mikołajczyka na zabieranie głosu.

Jak wiadomo, prawomocną uchwałą Naczelnego Komitetu Wykonawczego Polskiego Stronnictwa Ludowego (z siedzibą w St. Zjednoczonych) przyjęto do wiadomości w jesieni 1954 rezygnację Mikołajczyka ze stanowiska prezesa PSL, a funkcję tę objął dotychczasowy wiceprezes PSL p. **Bańczyk.** Większość okręgów PSL na całym świecie podporządkowała się decyzji NKW, a tylko grupka zwolenników „osobistej dyktatury" Mikołajczyka w PSL z prof. Kotem i p. Wilkiem z W. Brytanii na czele postanowiła podtrzymać nielegalną z punktu widzenia statutu PSL działalność Mikołajczyka. NKW zarzuca Mikołajczykowi m. in., że nie przedstawił do kontroli finansowej uprawnionym do tego władzom PSL swej gospodarki finansowej funduszami PSL w okresie ostatnich 5 lat.

Na kongresie w Paryżu, który wbrew hałaśliwej propagandzie „Narodowca" z Lens i nadziejom Mikołajczyka, zgromadził zaledwie około 250 uczestników, przedstawił w godnej i poważnej formie stanowisko Nacz. Km. Wykon. PSL specjalnie przybyły ze Stanów Zjedn. p. WŁADYSŁAW ZAREMBA, jeden z członków NKW. Pomimo przerywań ze sali i niedostatecznej interwencji prof. Kota, przewodniczącego na „kongresie", p. Zaremba uznał kongres za nielegalny i opuścił salę.

Gdy zaś p. W. Krawczyk z Marles-les-Mines, jeden z założycieli PSL we Francji i powszechnie poważany działacz społeczny usiłował zabrać głos, aby postawić szereg zarzutów obecnemu na sali Mikołajczykowi, Kot nie dopuścił go do głosu, a bójówka zwolenników Mikołajczyka wyrzuciła p. Krawczyka brutalnie ze sali. Taką to „demokrację" uznają pan „prezes" i pan profesor!

Skandal doboru samych „swoich" delegatów na kongres i wyrzucenie siłą p. Krawczyka wywarły duże wrażenie w całej Francji. Rozłam w PSL wskutek dyktatury pp. Mikołajczyka i Kota jest faktem dokonanym; miejmy nadzieję, że elementy w PSL wierne demokratycznej tradycji stronnictwa i NKW, zrozumieją, dokąd ich chcą prowadzić pp. Mikołajczyk i Kot — oraz, że wejdą na drogę, wiodącą do uznania Aktu Zjednoczenia Narodowego.

Przeciw hańbie układów Jałtańskich

W sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu wolni Polacy z amb. **Kajetanem Morawskim** i przedstawicielami życia politycznego i społecznego na czele, zebrali się dn. 7 marca br., aby zaprotestować przeciw zbrodni i hańbie układów jałtańskich w 10 lat po ich podpisaniu.

Imieniem Przedstawicielstwa Polityczno-Społecznego we Francji, które organizowało manifestację a które jednoczy w swym łonie wszystkie stronnictwa polityczne i centrale organizacji społecznych stojące na gruncie Aktu Zjednoczenia Narodowego — otworzył zebranie prezes **Zygmunt Zaremba.** W swym krótkim przemówieniu podkreślił on wkład narodu polskiego do wysiłku Sprzymierzonych w drugiej wojnie światowej oraz przypomniał katastrofalne skutki Jałty także dla wielkich mocarstw demokratycznych.

Następnie mec. **Bohdan Gajewicz** w referacie źródłowym, doskonale opracowanym literacko i stylistycznie przedstawił teksty układów jałtańskich w punkcie dotyczącym Polski oraz ukazał ich małość, cynizm i głupotę polityczną. Dłuższy ustęp referatu poświęcił mówca sprawie 16-tu przywódców Polski Podziemnej podstępnie porwanych przez Sowiety na wiosnę 1945 r., a następnie uwięzionych i sądzonych w Moskwie oraz odważnej i mądrej działalności rządu Tomasza Arciszewskiego w Londynie, protestującego z siłą i godnością wobec wielkich mocarstw w obronie wolności i praw Rzeczpospolitej.

Zebranie jednomyślnie uchwaliło następującą rezolucję:

REZOLUCJA

Zgromadzeni w dniu 7 marca 1955 r. na wezwanie Przedstawicielstwa Polityczno-Społecznego we Francji w Domu Kombatanta Polacy — w związku z 10 rocznicą układów jałtańskich:

1) stwierdzają, że układy te podpisane zostały z pogwałceniem przepisów brytyjsko-polskiego układu o wzajemnej pomocy z dnia 25 sierpnia 1939 r., przepisów Karty Atlantyckiej z 1 stycznia 1942 r. i innych układów międzynarodowych, a wobec tego układy jałtańskie z 11 lutego 1945 r. są nieważne i nie obowiązują Narodu Polskiego. Stwierdzają równocześnie, że układy te, realizując ponure tradycje imperialistycznej polityki decydowania o narodach bez ich woli i wiedzy, stworzyły stan wiecznego niebezpieczeństwa w świecie, grożącego nową wojną.

2) wyrażają wdzięczność i uznanie członkom rządu polskiego, który przed 10 laty odrzucił i potępił bezprzykładny akt jałtański.

3) wzywają wszystkich rodaków we Francji do dalszej nieustępliwej walki o niepodległość Polski w granicach: linia traktatu ryskiego na wschodzie a linia Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie do skupiania się w tym celu w szeregach Zjednoczenia Narodowego.

4) zwracają się do rządów wszystkich wolnych krajów o wszczęcie natychmiastowej akcji w kierunku zwolnienia z więzień sowieckich przebywających tam jeszcze skazanych w 1945 r. w haniebnym procesie moskiewskim, a porwanych podstępnie z Polski 16 przywódców polskiego ruchu podziemnego z wicepremierem Jankowskim i gen. L. Okulickim na czele

krótko węzłowato

● PARYŻ. — Rząd Adenauera w Bonn przedstawił w Paryżu swój punkt widzenia na kwestię interpretacji układu francusko-niemieckiego co do Saary z października 1954. Między obu krajami trwa ostra polemika prasowa.

● KRAKÓW. — „Tygodnik Powszechny" redagowany przez katolików reżymowych przyniósł krótką wiadomość, że ks. biskup kielecki Czesław Kaczmarek został zwolniony z więzienia „na urlop zdrowotny".

● LOS VEGAS. — Nowa bomba atomowa amerykańska zwana „Dziadek" wybuchła 7 marca na pustyni w stanie Nevada. Kula ognista powstała wskutek wybuchu trwała 20 sekund.

● BERLIN WSCHODNI. — W kwietniu br. ma się odbyć w Berlinie Wschodnim konferencja trzech państw: Polski, Niemiec Wsch. i Czechosłowacji, aby — jak donoszą źródła komunistyczne — „przeciwstawić się agresji imperialistów zachodnio-niemieckich".

● BELGRAD. — Prezydent Jugosławii Tito oświadczył że Jugosławia posiada duże zapasy rudy uranu, ale domaga się zniszczenia zapasów bomb atomowych i ogłoszenia tajemnic z tej dziedziny.

ANN BRIDGE

Postój w Budapeszcie

POWIEŚĆ

(1)

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO **MARIANA OSTOJI**

Rozdział pierwszy.

PEWNEGO PORANKA w pierwszych dniach marca 1941 r. John Kirkland wysiadł z samochodu przy bramie luksusowej kamienicy czynszowej naprzeciwko ogrodu zoologicznego w Budapeszcie, rzucił „trzecia piętnaście" szoferowi - Wiedeńczykowi a wszedłszy do hallu, skierował się do windy, która uniosła go na szóste piętro.

Po wyjściu z windy nacisnął guziczek dzwonka przy drzwiach mieszkania. Trzeba się było pogodzić, że służba nie pozwalała mu używać klucza od drzwi wejściowych. — Lokaj Janos nie ociągał się jednak z otwarciem drzwi i z ujmującym uśmiechem wyciągnął rękę po płaszcz i kapelusz swojego pana. John Kirkland obmył się, przeczesał siwiejące, gładko ułożone włosy i przez obszerny hall wszedł do pokoju żony.

Pani Kirkland siedziała przy kominku, zajęta robótką. Była to osoba korpulentna o miłym wyglądzie, w początkach pięćdziesiątki. Jej poczciwość matczyna była dość nieudolnie zamaskowana zewnętrznymi oznakami elegancji: falistą fryzurą niebiesko - siwych włosów, suknią paryską, modnymi maleńkimi budapeszteńskimi bucikami, ujmującymi grubawe nogi w jedwabnych pończoszkach, wreszcie wypolerowanymi na różowo paznokciami.

— Jak się masz, John! Napij się czegoś. Zmęczony?

Zignorował pytanie, stanął natomiast przed tacą z napojami, potrząsnął bańką do mieszania cocktailów, a przekonawszy się, że jest pełna, nalał sobie kieliszek. Nie odwracając się, rzucił uwagę:

— Mnóstwo kieliszków; czy oczekujesz gości?

— O, tylko Billa Hershey i Tibora Zichy.

— Po co przychodzą?

— Bill chciał się o coś ciebie spytać, a jeśli chodzi o Tibora, domyślam się, że chce wiedzieć, kiedy Hope wraca — odpowiedziała, uśmiechając się znacząco.

— U-hu. — Mr. Kirkland wypił, potem zbliżył się do kominka i ostrożnie stuknął czubkiem buta w stos drewna o korze srebrzystej, po którym wesoło skakały płomienie.

— Uważam, że powinniśmy ogłosić zaręczyny Hope. Nie bałamuciliby się wszyscy ci Tiborowie i jemu podobni. Co za sens trzymać to pod korcem?

— Och, chcieli po prostu przez pewien czas cieszyć się swoim sekretem. Nie widzę w tym nic złego.

— Owszem, owszem. Ale teraz, kiedy Sam został tak nagle przeniesiony do Stambułu, sądzę, że nie można zwlekać, Alicjo. Uprości i ułatwi to sytuację naszemu dziecku. Zaczekajmy do jej powrotu; przecież powinna być tu jutro.

— Wolałabym... — ciągnęła pani Kirkland, gdy Janos szeroko otworzył drzwi i zaanonsował: — Mi-i-ster Hershey!

Był to wysoki, tęgi Amerykanin z jednego ze środkowo-zachodnich stanów; pracował w konsulacie. Twarz jego, jak zawsze, uśmiechnięta i zadowolona, tchnęła atmosferą swojskości.

— Hallo, Bill, cieszę się, że pana widzę — powiedziała gospodyni, a pan Kirkland podprowadził go do tacy z napojami.

— A więc Hopey wybrała się na wycieczkę do Belgradu, jak się dowiaduję — rzekł Hershey siadając z kieliszkiem w ręku.

— Tak, na krótko tylko, w odwiedziny do posła i jego żony — odpowiedziała pani Kirkland.

— Ciekaw jestem, czy zobaczy się z Samem. Wyjechał w takim pośpiechu, prawda? A teraz słyszę, został przeniesiony do Stambułu i nie ma tu już w ogóle wrócić.

Pani Kirkland spoglądała na męża dość niepewna. Posłał jej spojrzenie, które wyraźnie mówiło: — A co, nie mówiłem? — Stał ciągle jeszcze z kieliszkiem w ręku przy tacy z napojami.

— Kiedy Hopey wraca? — zapytał konsul.

— Jutro rano tym okropnym pociągiem o 6.30.

— Sądzi pani, że będzie zbyt zmęczona, by przyjść jutro wieczorem do Arizony? — spytał Hershey. — Będzie zmiana programu i z tej okazji spotykam się z gronem bliskich znajomych; jest to okazja do wesołego spędzenia czasu. Pani Linklater będzie asystowała — dorzucił z uśmieszkiem w stronę gospodyni.

— Cóż to, Bill, czyż na pańskich przyjęciach potrzebna jest przyzwoitka?

— Droga pani, czyż zasłużyłem na taką naganę? rzekł Hershey podnosząc dłoń do siwiejących skroni.

— Każde przyjęcie w Arizonie wymaga dwóch przyzwoitek! — dorzucił John Kirkland. — Nie mogę zrozumieć, dlaczego wy wszyscy chodzicie do takiego podejrzanego lokalu?

— Ależ panie Kirkland, Arizona to dobra zabawa. Napoje znakomite, orkiestra niezła, a madame Arizona jest nielada atrakcją, gdy przechadza się wśród gości z tym swoim lisem na łańcuszku.

Mr. Kirkland spojrzał na zegarek i zauważył: — Tibor się spóźnia!

— Węgrzy zawsze się spóźniają — uśmiechnął się Hershey.

— To prawda, ale my mamy robotę — zaczął Kirkland, gdy Janos szeroko otworzywszy drzwi, zaanonsował dobitnie: — Hrabia Zichy.

Do pokoju wkroczył młody, smukły blondyn, podszedł do pani Kirkland i pocałował ją w rękę, a następnie w doskonałej angielszczyźnie przywitał się z gospodarzem i p. Hershey. Nie był właściwie przystojny, ale wyraźnie wymodelowane, wydatne kości policzkowe, jego nieco wysuwające się naprzód, trochę rozchylone usta, wreszcie sposób osadzenia oczu — wszystko to wyróżniało zdecydowanie jego twarz. Pan Kirkland prawie popędzał nowoprzybyłego, by jak najprędzej wypił swój cocktail, choć czynił to w sposób przyjacielski, po czym zadzwonił. Służący odsunął kotarę, zasłaniającą drzwi do sali jadalnej, do której towarzystwo teraz przeszło. Padające na stół promienie słoneczne igrały ze srebrem i kryształami i dodawały blasku ustawionym w

(Ciąg dalszy na str. 6-tej)

Słówko

ROK IV. — Nr. 117

PISEMKO TYGODNIOWE DLA DZIECI

Bezpłatny dodatek do „Słowa Polskiego"

UCZYMY SIĘ PISAĆ

ODMIANA ZAIMKÓW OSOBOWYCH

Przepisz i naucz się odmieniać zaimki osobowe.

1. KTO pracuje w ogrodzie? — Ja, ty, on, ona, ono, my, wy, oni, one.
2. U KOGO jest pięknie w ogrodzie? — U mnie, u ciebie, u niego, u niej, u niego, u nas, u was, u nich.
3. KOMU przysłano owoców? — Mnie (albo mi), tobie (albo ci), jemu (albo mu), jej, nam, wam, im.
4. KOGO ugościłem owocem? — Mnie, ciebie (albo cię), jego (albo go), ją, nas, was, ich.
5. Jak zawołałeś na niego? — O ty! O wy!
6. Z KIM podzieliłeś się owocem? — Ze mną, z tobą, z nim, z nią, z nim, z nami, z wami, z nimi, z nimi.
7. O KIM pisaliście? — O mnie, o tobie, o nim, o niej, o nim, o nas, o was, o nich.

ĆWICZENIE 24

Odpowiedz na pytania, używając zaimków osobowych.

Kto pracuje? U kogo pracujesz? Dla kogo piszesz? Kogo widziałeś? Jak zawołałeś na niegrzecznego chłopca? Z kim bawiła się Jadwisia? O kim mówiła Halinka z babcią?

ŻARCIKI

Wacek w teatrze, po pierwszym akcie mówi do kolegi:
— Chodźmy, w programie napisano, że drugi akt w pięć lat potem.

***

— Jakie zwierzę jest najdroższe?
— Słoń, gdyż ma wszystkie kości z kości słoniowej.

***

— Jasiu, nie najeżdżaj na ludzi, czy dzwonić nie umiesz? — woła Kazio.
— Dzwonić to ja umiem, tylko jeździć na rowerze jeszcze nie umiem — odpowiada zrozpaczony Jasio.

MUZYCZNY CIEKAWY INSTRUMENT



W czasie jednej z wystaw muzycznych pokazano nowy instrument zwany „pianofonem". Jest on poruszany przy pomocy elektryczności, można na nim wygrywać wiele melodii i naśladować inne instrumenty. (Kl. wł.)

WILCZEK

Idzie, idzie wilczek borem,
idzie, idzie kroczkiem sporym.
Wilczek, łowca wielkiej sławy
idzie, idzie do Warszawy.

A bo w lesie, a bo w borze
coraz gorzej, coraz gorzej.
Pan gajowy wciąż pod bokiem,
coraz gorzej rok za rokiem.

Wilczek pełen jest ambicji;
będzie służył on w policji:
złodziejaszków tu tam spłoszy,
i zarobi parę groszy.

Idzie, idzie wilczek borem,
idzie, idzie kroczkiem sporym.
Wilczek, łowca wielkiej sławy,
idzie, idzie do Warszawy.

ŻYCIE ADAMA MICKIEWICZA (4)

SŁAWA I WIELKOŚĆ POETY

— Halinko, siądź na chwilkę przy mnie i pomóż mi zwijać wełnę. Opowiem ci jeszcze o ostatnich latach życia Adama Mickiewicza, przy tej okazji.

Kiedy nadszedł rok 1848, zwany „wiosną ludów", Mickiewicz jedzie do Włoch, gdzie tworzy legiony polskie do wojny z Austrią. Wojna ta szybko się kończy, a szykuje się nowa: Turcji z Rosją.

Mickiewicz przybywa do Turcji, zaczyna organizować legiony i tu w roku 1855 nagle zapada na chorobę cholery i umiera. Ciało jego sprowadzono do Paryża. W roku jednak 1890 wywieziono prochy Mickiewicza do Polski i pochowano uroczyście na Wawelu, obok królów naszych.

— Babciu, bo Mickiewicz rządził myślami Polaków i króluje w naszych sercach. Pewnie niema Polaka, który by nie znał Mickiewicza i nie kochał go.

— Tak Halinko, był on jednym z największych poetów polskich. A czy wiesz Halinko, że w Paryżu zostało wiele po nim pamiątek? Na domu, w którym mieszkał i pisał „Pana Tadeusza" przy ulicy de la Seine nr. 63, widnieje pamiątkowa tablica z napisem: „Adam Mickiewicz — poete national de Pologne habitait ici, quand fut publie à Paris son chef d'oeuvre „Pan Tadeusz en l'année 1834". W sali gmachu „Collège de France", gdzie Mickiewicz wykładał od roku 1840-1844, znajduje się medalion poety, a nazwisko jego można wyczytać na liście profesorów.

Na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem, znajduje się pomnik na jego grobie, w którym spoczywa rodzina Mickiewicza. A na placu Alma w Paryżu znajduje się piękny pomnik Adama Mickiewicza. Pomnik został wykonany według projektu Antoniego Bourdelle, sławnego francuskiego rzeźbiarza, wielkiego przyjaciela Polski.

Pomnik składa się z wysokiej kolumny, która niby drzewo wyrasta z ziemi. Przedstawia ona Polskę, która ma powstać z niewoli. Dookoła bazy kolumny znajduje się sześć rzeźb; pięć przedstawia różne postacie dzieł poety. Szósta rzeźba to Polska rozdarta przez zaborców na trzy części, które znowu się jednoczą.

(*Dokończenie na str. 3-ciej*)

PILNE DZIECI CZYTAJĄ CO TYDZIEŃ «SŁÓWKO»

(Dalszy ciąg ze str. 5-tej)

wielkich doniczkach cieplarnianym azaliom, rozkwitłym wspaniale — czerwonym, różowym i białym. Bill Hershey na ich widok zawołał:

— Mrs. Kirkland, cóż za wspaniałe kwiaty!

— Prawda, że są ładne? — odpowiedziała z zadowoleniem w głosie. — Lubię tutejsze kwiaty... a poza tym są tak tanie. — Atmosfera z chwilą pojawienia się cudzoziemca mimo woli się zmieniła. Do głosu pani Kirkland zakradła się trochę sztuczna nuta, której przed tym nie było.

Hrabia Zichy rozwijając serwetę, spojrzał na liczne wazoniki rozstawione na stole, w których piętrzyły się śnieżki i pierwiosnki.

— Oto kwiaty, które lubię, kwiatki polne i leśne. A tak rzadko się je spotyka w domach.

— Hope je przyniosła — rzekła pani Kirkland, której ten hołd wyraźnie sprawił przyjemność. — Kupuje je na targu. Ona też przepada za polnymi kwiatami.

— Hope pojechała do Belgradu, prawda? — zapytał Węgier, wprawiając poczciwą matronę w lekkie zakłopotanie. Teraz już na wpół żałowała, że pozwoliła córce na tę nagłą wyprawę do stolicy jugosłowiańskiej. Tyle to wywołało pytań! Może i John miał rację, gdy nalegał na ogłoszenie zaręczyn.

— Owszem, na parę dni tylko, przebywa w domu naszego posła — odpowiedziała śpiesznie.

— Ach, więc będzie z powrotem przed niedzielą. Mam nadzieję, że przybędzie na zabawę taneczną w Park Clubie w sobotę, która zapowiada się doskonale. Matka moja spodziewa się, że córka państwa przyłączy się do naszego towarzystwa, o ile nie ma oczywiście innych zobowiązań. Najpierw zjemy kolację w Kis Royal, zanim pójdziemy tańczyć.

— Bardzo to uprzejmie. Nie wiem na pewno. Hope wprawdzie mówi mi o swoich zobowiązaniach, jednak trudno mi w tym jakoś się wyznać — odpowiedziała z ulgą pani Kirkland, w której słowo „engaged", użyte przez hrabiego Zichy, a oznaczające zarówno zobowiązanie, jak zaręczyny, wywołało przejściową panikę. — Powiem jej, by zadzwoniła do hrabiny. Będzie w domu już jutro.

— O, proszę jej nie trudzić, łaskawa Pani; to my raczej do niej zatelefonujemy. Mama oczywiście też napisze. Bardzo bym chciał, by córka państwa poszła z nami, tańce powinny być znakomite. Cyganie tam będą... nawet sam Berkes.

Rozmowa toczyła się dalej w jasnym, wygodnym pokoju nad dobrze zastawionym stołem i kielichami lekkiego węgierskiego wina, tak aromatycznego i wybornego — rozmowa o przyszłych zabawach i spotkaniach towarzyskich, rozmowa i ploteczki o ludziach, których wszyscy obecni znali. Pani Kirkland prezentowała się w tej dziedzinie od najlepszej strony. Teraz, słuchając, bawiła się dobrze. Hrabia Zichy bowiem, jak większość Węgrów, miał długi i raczej złośliwy język i pobudzał towarzystwo do częstego śmiechu. Gdy jednak opowiedział zabawną historię o jakimś jegomościu z poselstwa niemieckiego, ton rozmowy nagle się zmienił.

— Wolałbym, by wasz rząd zajął bardziej stanowczą postawę wobec Hunów — oświadczył pan Kirkland. — Chyba nie chce znaleźć się w ich worku jak Rumuni? Wydawać by się mogło, że zmierza w tym kierunku, pozwalając na przejazd wszystkich tych „zapieczętowanych pociągów", jak to się określa.

— Wcale nie zapieczętowane — dorzucił Bill Hershey. — Przecież najwyraźniej można dostrzec czołgi na platformach pod nieprzemakalnymi płachtami. A na Dworcu Zachodnim oficerowie wychodzą z pociągów i piją kawę w bufecie dworcowym. Widziałem ich na własne oczy. Dosyć to dziwny rodzaj neutralności, Tiborze, musi pan to chyba przyznać?

— Ciekaw jestem, czy Brytyjczycy wiedzą o tym — zastanawiał się pan Kirkland.

— Brytyjczycy wiedzą wszystko — oświadczył z ożywieniem hr. Zichy.

— Hm, to ciekaw jestem, co ich poseł miał do powiedzenia na ten temat — ciągnął dalej gospodarz w zamyśleniu.

— O, tego panu nie mogę powiedzieć. Poseł mówił bardzo niewiele.

— Ależ panie hrabio — włączyła się do rozmowy pani Kirkland z pewną determinacją w głosie — dlaczego zgadzacie się na przepuszczanie niemieckich pociągów wojskowych? Co was do tego zmusza?

— Szanowna i droga pani. Jesteśmy sąsiadami zarówno Austrii, jak Czechosłowacji i wiemy, co się stało z tymi krajami. Nie jest rzeczą łatwą zająć postawę stanowczą wobec Niemiec dla rządu małego kraju, dysponującego niewielką, a przy tym niezmechanizowaną armią, którego stolica znajduje się w odległości trzech i pół godziny jazdy samochodem od granicy niemieckiej.

— Od granicy austriackiej — wtrącił pan Kirkland.

— Czyż to nie jest to samo obecnie? — zapytał z goryczą młody człowiek.

— No tak, rozumiem pański punkt widzenia, Tiborze, ale byliście po niewłaściwej stronie w poprzedniej wojnie i nie wyszło wam to na dobre. Chyba nie chcecie popełnić tego samego błędu ponownie?

— „Chcemy" czy „nie chcemy". Szkoda mówić o tym, gdy kraj nasz jest mały i bezbronny. Nasza neutralność nie opiera się na dwóch tysiącach mil oceanu. Mały naród, taki jak nasz, jest miażdżony między dwiema ścierającymi się potęgami.

Pani Kirkland wstała od stołu. Chciała za wszelką cenę uniknąć długiej rozprawy na temat podziału Węgier w traktacie w Trianon. Wiedziała, że każdy Węgier korzysta z najlepszej okazji, by sprawę tę poruszyć. Jakkolwiek mieszkała w Budapeszcie przez osiem lat i chociaż opanowała wszystkie szczegóły towarzyskie i praktyczne życia na Węgrzech, jednak nigdy nie potrafiła sobie wyrobić opinii, kto miał rację w tym punkcie. Gdy ludzie zaczynali dyskutować na ten temat, kiwała głową uprzejmie, i owszem, ale myślała raczej o strojach swoich i Hope. Europejczycy byli zawsze o coś zwaśnieni bez końca; przypuszczała, że bez tego nie mogli żyć.

— Napijemy się teraz kawy, dobrze? — rzekła i poprowadziła towarzystwo do oddzielonego kurtyną wielkiego salonu, również pełnego słońca i kwiatów.

Trzej mężczyźni długo siedzieli nad kawą. Hershey i John Kirkland musieli wrócić do swych biur, a hr. Zichy, który pracował w banku, również wkrótce zaczął się żegnać.

Pani Kirkland przez chwilę jeszcze odpoczywała w krześle, rozglądając się z przyjemnością po ścianach i meblach słońcem nasyconego pokoju, po fotelach, pokrytych jasnymi i barwnymi pokrowcami, po kwiatach, porcelanie i dywanach, nadających wnętrzu atmosferę dostatku i wygody. Myśli jej jednak wybiegały ku córce, nawet w chwili, gdy wstała, by poprawić grupę porcelanowych kwiatów na kominku. Czy Hopey nie była zbyt młoda, by się zaręczać? Ma dopiero 19 lat i taka jest ładna. Sam, owszem, dobry chłopak, i z dobrej rodziny, jednej z najlepszych w Nowej Anglii. Nic to, że jest biedny, bo Hopey będzie miała mnóstwo swoich pieniędzy. A jednak do pewnego stopnia jakaż to szkoda, że dziecko tak wcześnie się wiąże.

— No tak, — westchnęła pani Kirkland, a w westchnieniu tym przejawiała się w równym stopniu miłość, co i matczyny niepokój. Pochyliła się naprzód, by nacisnąć dzwonek. Trzeba się zabierać, by odwiedzić hrabinę Horwath w Emil-Szanatorium. Będzie musiała zadzwonić do kwiaciarni i zabrać po drodze doniczkę kwiatów. Gdy Janos się zjawił, poleciła wezwać samochód.

Dalszy ciąg w następnym numerze

ROZMOWY HALINKI Z BABCIĄ

O WILKU ŚW. FRANCISZKA

— Babciu, czy to prawda, że wilk zje człowieka, jak ten z bajki Czerwonego Kapturka?

— Prawda Józiu, w niektórych okolicach lesistych wilki są wielkim niebezpieczeństwem dla ludzi. Bywa to w zimie, kiedy srogi mróz zagna wszystkie zwierzęta do legowisk, a wilki nie mogą niczego upolować. Chodzą wtedy po kilka, nawet kilkanaście sztuk i biada temu, kto im wpadnie w drogę. Różne są opowiadania o wilkach, jedne straszniejsze od drugich, ale ja ci Józiu opowiem dzisiaj o wilku świętego Franciszka.

Niedaleko Assyżu (miasto św. Franciszka we Włoszech) leży małe miasteczko Gubbio. Wtedy kiedy żył święty Franciszek z górą 700 lat temu, miasteczko było otoczone wielkimi lasami. W tych lasach żyło ogromne wilczysko. Wszyscy strasznie się go bali. Wilk tymczasem napadał na bydło, które paśli pasterze. Porywał owieczki, zagryzał konie i rzucał się na ludzi. Strapieni ludzie prosili o pomoc świętego Franciszka.

Ulitował się święty zakonnik i poszedł w stronę lasów. Tłum ludzi uzbrojonych szedł w oddaleniu za św. Franciszkiem. Z lasu wyskoczył wilk. Rzucił się ku ludziom, którzy przerażeni zaczęli się cofać. Wilk stanął jednak nagle. Zobaczył świętego. Potem stulił uszy, spuścił łeb i powolutku, krok za krokiem, jak wielki winowajca, przyczołgał się do stóp świętego Franciszka i położył się u jego stóp, jak baranek.

Wtedy zakonnik pochylił się do zwierzęcia i zaczął łagodnie przemawiać: „Bracie wilku, napadałeś nie tylko na owieczki i inne zwierzęta, ale nawet na ludzi. Ciężkie są te przewinienia. Możesz się jednak poprawić. Przyrzeknij, że na nikogo więcej nie będziesz napadać. Ci dobrzy ludzie chętnie ci przebaczą i będą cię karmili. Na znak że poprawisz się, podaj mi łapę". I wilk podał świętemu łapę. Wszyscy bardzo się cieszyli. „I ja też!" woła uradowany Józik, Babciu ja już się bałem, że wilka spotka kara, a tymczasem..." „Tymczasem, Józiku — mówi dalej babcia — wilk poszedł ze świętym do miasteczka. Uradowani ludzie nakarmili go należycie. Wilk zaprzyjaźnił się z dziećmi, którym nigdy żadnej krzywdy nie wyrządził, bawił się także z psami i tak przeżył w Gubbio jeszcze dwa lata. Od mieszkańców dostawał smaczne obiady, a niejedno dziecko pogładziło go po szyi. Wilk zamykał wtedy oczy i był bardzo szczęśliwy".

— Babciu, bardzo mi się podoba to twoje opowiadanie — mówi Józio, zeskakując ze stołeczka — muszę zaraz powtórzyć o tym wilku Halince."

J. N.

IMIENINY BABUSI

Kto mi grzeje smaczne mleczko
z drobną kaszką, lub bułeczką?
Kto mi to pończoszki wkłada,
gdy leniuszek mnie napada?
Kto mnie pieści już od rana?
To babusia ukochana.

A więc w dniu Twego Imienia
takie składam Ci życzenia:
byś lat żyła sto tysięcy,
pieściła mnie coraz więcej,
bo ta Twoja mała Zocha
najserdeczniej Ciebie kocha.

Trochę tego i owego

DZIECKO-BOHATER. Wiele lat temu w Nowym Sączu (poszukaj, gdzie to miasto leży w Polsce) nad brzegiem rzeki Kamienicy bawiła się gromadka dzieci, między nimi zaś mała trzyletnia Genia Rogozińska. W pewnej chwili podbiegła nad brzeg rzeki i pośliznęła się. Genia wpadła do wody, która w tym miejscu była głęboka i zaczęła tonąć. Na jej krzyk nadbiegł natychmiast 8-letni chłopiec Józio Kosecki i nie namyślając się wiele, skoczył do rzeki na ratunek. Po wielu trudach udało mu się wyciągnąć z wody Genię. Chociaż to już dawno temu, warto jednak zawsze przypomnieć sobie przykład odwagi tego chłopczyka z Polski.

OWIECZKI I ŚNIEŻYCA

Zaświeciło jasne słonko,
mrozu już nie było wcale,
więc Jaś pognał swe owieczki
hen, daleko w górskie hale.

Tam wysoko jeszcze zima,
jeszcze zimne lody leżą,
ale tu owieczkom ciepło
pod wełnistą ich odzieżą.

Wyskubują sobie trawki,
co z jesieni pozostały...
Raptem zamieć się zerwała,
świat od śniegu stał się biały.

Przestraszyły się owieczki,
Chcą uciekać zalęknione...
Aż Jaś krzyknął: — Nie bójcie się,
Pan Jezusek da obronę!

Tu pod krzyżem wedle skały
Nie bójmy się zamieci,
bo Pan Jezus nas obroni
i słoneczko znów zaświeci.

WIERNI PRZYJACIELE



Te pieski są wierne swemu panu i lubią się wzajemnie. (Kl. wł.)

SŁAWA I WIELKOŚĆ POETY

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Na połowie kolumny piękna rzeźba przedstawia postać kobiecą z mieczem i skrzydłami. To Polska wzywająca do walki o wolność! Na szczycie kolumny znajduje się postać pielgrzyma — to Adam Mickiewicz. Zwrócony jest twarzą ku Polsce i ku Polsce też wznosi rękę.

Halinko, zapamiętaj sobie słowa babci: kiedy będziesz w Paryżu, podejdź blisko do pomnika, wtedy ocenisz go dokładnie. Przyjrzyj go dokładnie Polsce, ale z taką silną wiarą, z jaką wierzył Mickiewicz w wolną od zaborców Polskę. Zapamiętaj: tylko ta wiara i ukochanie Ojczyzny zaprowadzą nas do wolnej Polski!

J. N.

ZNIECZULA I TRUJE

(Dalszy ciąg ze str. 1-szej)

By ten nowy kurs uzasadnić, propaganda komunistyczna wyciągnęła z lamusu powiedzonko Lenina, że „pokojowa koegzystencja świata komunistycznego i kapitalistycznego jest możliwa, o ile jest do tego wola". Partie komunistyczne na Zachodzie ukuły z tego hasło koegzystencji. Liczono na to, iż przy poparciu kół pacyfistycznych i neutralistycznych, będzie można, roztaczając wizję pokojowego współżycia obu światów, skutecznie przeciwdziałać wzrastającym zbrojeniom Zachodu.

Do jakiego stopnia Moskwie zależało na zapuszczeniu przez to hasło głębszych korzeni, wskazało przemówienie Malenkowa wygłoszone 26 kwietnia 1954. Oświadczył on, że „rząd sowiecki stał i stoi na stanowisku, iż systemy kapitalistyczne i socjalistyczne mają całkowitą możliwość pokojowej koegzystencji przy gospodarczym współzawodnictwie".

W okresie prowadzonych w sprawie Indochin w lecie ubiegłego roku obrad w Genewie, które prasa komunistyczna wyzyskiwała, by utrwalić na Zachodzie przekonanie, że obecny stan podziału świata powinien stać się podstawą dla politycznego układu, otrzeźwiająco powinny były podziałać na umysły uchwały waszyngtońskiej konferencji w dniu 29 czerwca 1954. Powzięte one zostały przez prezydenta Eisenhowera i premiera Churchill'a i przypominały światu, że Europa podzielona jest na dwoje i że jest coś do naprawienia po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Uchwała brzmiała: „Odmawiamy udziału w jakimkolwiek układzie przy traktacie, który by potwierdził lub przedłużył panowanie wbrew ich woli nad suwerennymi państwami znajdującymi się w jarzmie".

Tym niemniej kompromis zawarty w Indochinach między Francją a Wietminem, do zawarcia którego Mołotow tak się walnie przyczynił, stał się znowu w ręku Moskwy kartą atutową przedstawiającą Związek Sowiecki jako rzecznika ugody i pokojowego współżycia. Moskwa pragnęła w ten sposób osiągnąć konkretny cel. Liczyła na to, że popierany przez nią układ zapłacony z cudzej kieszeni powinien się przyczynić do odrzucenia we Francuskim Zgromadzeniu Narodowym wniosku o ratyfikacji Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Tak zresztą się stało. Od tego czasu na Zachodzie i w Azji coraz głośniej rozbrzmiewa hasło pokojowej koegzystencji obu światów.

Im więcej się o nim mówi, tym bardziej staje się rzeczą widoczną, na Zachód i Wschód, używając tego określenia, mają co innego na myśli. Ze strony Moskwy wysunięcie hasła koegzystencji jest zwyczajną grą. Wystarczy rozważyć dla zrozumienia tego, na czym polega mechanizm sowieckiej władzy? Zmuszać paręset milionów ludzi do życia na wyjątkowo niskim poziomie i opierać ponadto rozwój gospodarczy na wyzyskiwaniu niewolniczej pracy można tylko w systemie dyktatorskiej władzy rozporządzającej udoskonalonym i rozgałęzionym aparatem tajnej policji. By ten system uzasadnić, kraj musi być utrzymywany w poczuciu zewnętrznego zagrożenia. Do tego właśnie służy doktryna marksizmu-leninizmu. Przestrzega ona przed niebezpieczeństwem „imperialistycznego okrążenia" i wbija w głowy, że tylko zniszczenie kapitalizmu będzie mogło na to zaradzić. Do wytwarzania tego nastroju grozy i węszenia wszędzie wroga jakże pomocnymi stają się zakorzenione od wieków w duszy rosyjskiej nieprzyjazne uczucia w stosunku do Zachodu i cudzoziemców! Chodzi więc o to, by je stale podsycać, opierając się na nakazach czujności wobec wroga i wyzyskując nieufność. Władza szerząc postrach, posługuje się swobodnie terrorem. Staje się on nie tylko narzędziem, ale podstawą, na której władza się opiera.

Jakże w podobnym systemia, opartym na zasadzie walki na śmierć i życie z kapitalizmem, można całkowicie zmienić ustosunkowanie się Związku Sowieckiego do Zachodu, opierając je na zasadach pokojowego współżycia? Cóż stałoby się wtedy z komunistyczną doktryną, na sztywności której budowane są stale wszystkie procesy o „ideologiczne odchylenia"? Sowiecki mechanizm dyktatury nie mógłby działać bez straszenia ludności „imperialistycznym okrążeniem", bez głoszenia walki z kapitalizmem i bez podjudzania ludności przeciw Zachodowi. Nic w tym zmienić nie można, bo jedno z drugim jest powiązane i stanowi system, który trwa już od lat 37-miu.

Niemniej wyraźnie rysuje się niemożność wprowadzenia jakichkolwiek zmian w posiłkowaniu się przez Moskwę narzędziami, które pozwalają jej rozszerzać wpływy komunizmu na świecie. Tymi narzędziami są z jednej strony partie komunistyczne, a z drugiej wywrotowe akcje prowadzone przez nią, szczególnie w Azji i Afryce. Jakiż interes mogłaby mieć Moskwa w tym, by się wyrzec tych środków walki? Toteż wcale się ich wyrzekać nie zamierza.

Dobitnie to stwierdza p. Christopher Mayhew były wiceminister spraw zagranicznych, który po pobycie w Związku Sowieckim brytyjskiej parlamentarnej delegacji, dzielił się z prasą w Londynie wrażeniami: „Koegzystencja — mówił — oznacza dwa różne pojęcia. Inne w Wielkiej Brytanii, inne w Rosji. My to rozumiemy w ten sposób, że żadna ze stron nie będzie interweniowała w sprawy wewnętrzne drugiej strony. Rosjanie to rozumieją w ten sposób, że się tej interwencji nie będzie robić używając siły. Interwencji obcej we własnym kraju nie mają powodu się obawiać, a swych metod oddziaływania za pomocą komunistycznych partii nie myślą się wyrzekać".

Posiłkując się tą fałszywą grą polegającą na wywoływaniu na Zachodzie wrażenia, że Moskwa jest skłonna do ustępstw, które wynikać mogą z konieczności współżycia, Moskwa osiągnie trzy cele. Pierwszy: wytwarza wśród mocarstw zachodnich rozbieżność sądów co do prawdziwych intencji Moskwy, drugi: wzmacnia tę część opinii publicznej na Zachodzie, która jest pacyfistycznie nastrojona, trzeci: dodaje otuchy komunistycznym partiom na Zachodzie, zatrwożonym stałym wzrostem zbrojeń Zachodu, czwarty: wzmacnia neutralne stanowisko takich krajów azjatyckich, jak Indie, Cejlon, Birma i Indonezja.

Ponieważ tyle się dzisiaj o koegzystencji mówi, trzeba było i w Rosji coś niecoś o tym obywatelom powiedzieć. Zrobił to w długim artykule w jednym z wrześniowych numerów 1954 pisma „Komunist" niejaki Leontowicz. Sens artykułu sprowadza się do stwierdzenia, że koegzystencja dwóch światów jest możliwa tak jak jest możliwe życie człowieka zdrowego obok chorego, którego dni są policzone.

Tego typu zdrowe sowieckie indywiduum dokłada oczywiście starań, by życie przeciwnikowi skrócić. Wie, że nie wystarcza wmawiać mu, że umrze, to też stosuje zastrzyki. Do najniebezpieczniejszych dla Zachodu zastrzyków należy slogan pokojowej koegzystencji dwóch światów. Środek odurza, znieczula i truje.

Jerzy ZDZIECHOWSKI

DROBNE OGŁOSZENIA

Matrymonialne

Polak stale zamieszkały w Stanach Zjednoczonych A. P., przed czterdziestką, dobrze sytuowany, pragnie nawiązać korespondencję z Polką zamieszkałą we Francji. Cel matrymonialny: Pisać do: Józef DENISEWICZ, 1813, S. Troy Str:, CHICAGO, Ill., U.S.A. (561)

Pożyczaj „SŁOWO POLSKIE" sąsiadom tylko pod warunkiem, że w następnym miesiącu zaprenumerują je sami.

POLACY SĄ WSZĘDZIE

FRANCJA

REKOLEKCJE DLA INTELIGENCJI POLSKIEJ W PARYŻU

urządzone staraniem Stow. Studentów Polskich w Paryżu i Uniwersyteckiego Stow. „Veritas", Koło Paryż.

Tematem rekolekcyj będzie zagadnienie:
KIM JEST CHRYSTUS DLA MNIE?
(Nauczyciel — Towarzysz — Przyjaciel)

Nauki rekolekcyjne wygłosi Ojciec Jezuita JAN SZYMUSIAK.

Rekolekcje rozpoczną się uroczystym nabożeństwem dn. 17-go marca 1955, zakończą się zaś dn. 20-go marca Mszą św. o godz. 10-tej i Błogosławieństwem Apostolskim z odpustem zupełnym; — na Mszy św. śpiewać będzie chór akademicki.

Wszystkie nabożeństwa i nauki w dniach: 17, 18 i 19-go marca odbrdą się o godz. 20-tej w kaplicy Sióstr Nazaretanek: 49/51, rue de Vaugirard Paryż 6-ty, metro: Sevres Babylone, Rennes i St: Placide.

Szczegółowy plan rekolekcyj wywieszony będzie na drzwiach kaplicy.

WIECZÓR MUZYKI POLSKIEJ

Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu zaprasza Polonię Paryską na WIECZÓR MUZYKI POLSKIEJ, który odbędzie się w sobotę dn: 12-go marca o godz. 20-tej w Sali Bibliotecznej Domu Kombatanta — 20, rue Legendre, metro Villiers:

JEAN VITOLD (Jedliński) z RADIA FRANCUSKIEGO omówi bogatą ilustrację muzyczną wieczoru. Udział w kosztach 200 fr., studenci — 100 fr.

NOWY ZARZĄD INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW

W dniu 13 lutego b. r. odbyło się w Domu Kombatanta Polskiego Walne branie Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji pod przewodnictwem p. L. Góreckiego, na którym wyłoniono nowe władze Stowarzyszenia w następującym składzie:

Prezes — Stefan Du Chateau, wiceprezes — Tadeusz Todtleben, sekretarz — Jan Zbyszewski, skarbnik — Aleksander Brzeski, członkowie Zarządu — Edward Brzeski, Bogdan Biernacki, Witold May, Janusz Deryng, zastępcy — Jerzy Stolarski, Adam Offmański. Komisja Rewizyjna — Stanisław Łopiński, Zbigniew Puget, Romuald Prewysz - Kwinto, Mieczysław Optołowicz. Sąd Koleżeński — Wacław Guirard, Tadeusz Rzewuski, De Fontaine.

ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTÓW

urządza odczyt p.t.:
„LA CONSTRUCTION EUROPEENNE APRES LES ACCORDS DE LONDRES ET DE PARIS"
p. Jean Maurice Martin'a, sekr. gen. „La Fédération" w dniu 10 marca 1955 r. o godz. 20.45 w Domu Kombatanta Polskiego 20, rue Legendre, Paris 17.

Ze względu na zapowiadającą się ożywioną dyskusję nad tak aktualnym tematem, prosimy uprzejmie o umożliwienie nam punktualnego rozpoczęcia wieczoru.

WALNE ZEBRANIE POL. ZWIĄZKU DEPORTOWANYCH

Niniejszym zawiadamiamy wszystkich zainteresowanych, że Walne Zebranie Pol. Związku Deportowanych i Więźniów Politycznych odbędzie się w niedzielę dnia 13 marca 1955 w sali Domu Kombatanta w Paryżu — 20, rue Legendre, metro Villiers lub Monceau.

Zebranie rozpocznie się o godz. 15-ej w pierwszym terminie lub o godz. 15,30 w drugim terminie bez względu na ilość obecnych.

Zarząd Związku

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

W pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Heleny Jankowskiej odprawiona zostanie w kościele polskim w Paryżu (263-bis, rue St. Honoré) o godz. 8,15 Msza św. za dusze ś. p. Heleny i Stefana JANKOWSKICH.

PARYŻ

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji urządza w piątek dn. 11 marca b.r. o godz. 20.45 w Domu Kombatanta (20, rue Legendre, metro Villiers) odczyt arch. WITOLDA GOLISZA p. t. „NIEZNANE INDIE". Podczas odczytu będą wyświetlane kolorowe przeźrocza, wykonane w czasie ekspedycji prelegenta do Indii w latach 1950-1953.

P. O. W. N. — PARYŻ

Dnia 27.2.55 odbyło się Walne Zebranie Okręgu Paryż Związku b. członków POWN, na którym po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi zostały wybrane następujące władze Stowarzyszenia: prezes — dr. T. Schneider; wiceprezesi — p.p. J. Jaklicz i Wł. Kędzierski; sekretarz — W. Niziuk; skarbnik — K. Mihułka; członkowie zarządu — prof. Z. Zaleski i S. Olesiński.

W planach pracy na najbliższą przyszłość postanowiono zainicjować zbieranie materiałów, na podstawie których można będzie opracować i wydać „Księgę Pamiątkową POWN".

HAYANGE

W dniu 6 lutego b.r., z inicjatywy Koła Rezerwistów i b. Wojskowych w Hayange, odbyło się zebranie wszystkich organizacji niepodległościowych z kolonii: Algrange, Hayange, Knutange i Nilvange, celem wyłonienia komitetu dla urządzenia wspólnej uroczystości 3-cio majowej. Zebranie otworzył prezes Rezerwistów i b. Wojskowych p. A. Rzepa, następnie zapoznał zebranych z projektem powołania komitetu.

Po dłuższej dyskusji powołano komitet w następującym składzie: przewodniczący — p. St. Landzberczak z Nilvange; wice-przewodniczący — p. A. Szarata z Hayange i p. A. Sonta z Algrange; sekretarz — p. W. Kowalski z Nilvange; skarbniczka — pani Polowa z Hayange; kierownik techniczny — p. J. Warcholiński z Algrange.

Do komitetu wchodzą wszyscy prezesi wszystkich organizacji niepodległościowych z okolicy.

METZ

W niedzielę dn. 20-go lutego 55 r. odbyło się w Metzu Walne Zebranie Okręgu Metz Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, przy udziale 88 delegatów. Nabożeństwem w kościele św. Segoleny, odprawionym przez ks. kan. Miedzińskiego, rozpoczęto ten Zjazd Polskiej Akcji Katolickiej na terenie Lotaryngii.

Obrady Zjazdu rozpoczęto o godz. 10-ej w sali Abbé Risse. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego walnego zebrania, napisanego przez sekretarza Okręgu p. Tomasika i po sprawdzeniu delegatów przez zast. sekretarza p. mgr. Salomona, ks. kan. Miedziński odczytał list ks. Rektora Kwaśnego z życzeniami na Zjazd. Poczem przemówił p. Szambelańczyk, prezes P.Z.K., omawiając osiągnięcia Centrali w sprawach podatkowych, pomoce oświatowe dla Towarzystw należących do Zjednoczenia, stosunek P.Z.K. do spraw obywatelstwa i troskę, jaką ma organizacja o młodzież. Odczytano jeszcze listy z życzeniami na Zjazd i przystąpiono do sprawozdań poszczególnych członków zarządu Okręgu P.Z.K.

Po przerwie obiadowej, referent oświatowy Okręgu p. mgr. Salamon wygłosił referat p. t. „Dwie drogi". Następnie skarbnik Okręgu p. Horała przedstawił stan finansów Okręgu.

Nowy Zarząd Okręgu P.Z.K. - Metz: Prezes: Szczepan Markiewicz, wiceprezeska: Jadwiga Mieloszyńska, wiceprezes: Antoni Czapka, sekretarka: Leonia Jaskulska, zast. sekret.: Władysław Krzysztoń, skarbnik: Antoni Horała, zast. skarbn.: Antoni Sonta. Komisja Rewizyjna: Stefan Gawarecki, Wawrzyniec Łopatka i Walenty Gadzina. Referent oświatowy Okręgu i sekretarz Okręgu Chórów kośc.: Alfred Salamon, delegatka Okręgu K.S.M.P.: Irena Musielakowa, Okręg Bractw Żyw. Róż.: prezeską Jadwiga Mieloszyńska, sekretarka Leonia Jaskulska.

Okręg P.Z.K. - Metz został zalegalizowany przez władze francuskie jako jedna całość. Legalizacja Okręgu ukazała się w Journal Officiel Nr. 22 z dn. 24/25 stycznia 1955 r.

TROYES (Aube)

W dniu 12-go lutego b.r. tutejsze Koło b. Członków POWN odbyło swe doroczne walne zebranie, na którym wybrano Zarząd w następującym składzie: prezes — J. Kołczak; wiceprezes — E. Maj; sekretarz — J. Rydzewski; skarbnik — Wł. Sodoś; komisja rewizyjna — H. Kołacz (przewodniczący), P. Szczechura i St. Braciak.

Wszelką korespondencję prosimy przesyłać na adres prezesa: J. Kołczak, St. Julien les Villas (Aube), lub sekretarza: J. Rydzewski, 33, rue Urbain IV, Troyes.

TOURS

W niedzielę 20 lutego odbyło się zebranie członków Koła Zw. Rezerw. i b. Wojskowych, któremu przewodniczył kol. Dorożniakiewicz. Nowy zarząd Koła na rok 1955 ukonstytuował się w następujący sposób: prezes — Stanisław Paszkiewicz; wiceprezes — I. Dorożniakiewicz; sekertarz — Jan Bojdo; zast. sekr. — Leon Leśniewski; skarbnik — Antoni Tomczyk; zastępca — Józef Kuśmierek; komisja rewizyjna — Dorożkiewicz (przewodniczący) Rolewicz i Czop; sztandarowy — Tomczak; asystenci — Bożek i Leśniewski prelegent oświatowy — A. Rolewicz.

Do najważniejszych postanowień należy decyzja urządzenia imprez o charakterze narodowym i religijnym, jak również opiekowanie się szkółką polską w Tours.

CHATEAUROUX

Koło Rezerwistów i b. Wojskowych podaje do wiadomości, iż zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 13. marca b.r. o godzinie 15.00 po południu w „Café de Marché".

SZWECJA

Z DZIAŁALNOŚCI S.P.K.

W SALONACH „LES ANGLAIS" w Sztokholmie odbył się staraniem SPK w dniu 19 lutego br. obiad i zabawa taneczna dla szwedzkich przyjaciół Polski: W imprezie uczestniczyło ok. 100 osób, w tym połowa gości szwedzkich. Przemawiający w czasie obiadu Szwed inż. Rydberg, nawiązując do przypadającej właśnie w tym dniu daty urodzin Kopernika, przypomniał wkład Polski do kultury światowej, i podkreślił konieczność pogłębienia wzajemnych stosunków i znaczenie zainicjowanych przez SPK imprez polsko-szwedzkich. Strona organizacyjna tych imprez spoczywa głównie w doświadczonym ręku p. Mieczysława Jeżewskiego.

KOMITET POMOCY DZIECIOM POLSKIM W NIEMCZECH utworzył się przy SPK w Sztokholmie w składzie pp. Lenkszewiczowa, Madlerowa, Szymaniakowa i I: Pfitznerówna. Komitet zainicjował zbiórkę odzieży i zwraca się z gorącym apelem do rodaków w Szwecji, by zajęli się zbiórką i paczki z odzieżą kierowali na adres: SPK, Postbox 5025 STOCKOLM.

W VAESTERAAS powstała — przy szczególnym wysiłku pp. Romana Koby i Ewy Kabacińskiej szkółka niedzielna, w której dzieci w wieku od 4-9 lat nie tylko uczą się języka polskiego, ale również utworzyły fundusz oszczędnościowy na rzecz pomocy dziecku-sierocie w Niemczech.

W. BRYTANIA

RECENZJA KSIĄŻKI POLSKIEJ W B.B.C.

Dn. 17-go lutego B.B.C. w programie w języku polskim podało recenzję z nowowydanej książki W. Wasiutyńskiego „Listy o ludziach". Recenzent podkreślił różnorodność i bogactwo tematów poruszonych w książce, podnosił jasność stylu i śmiałość sformułowań. Cytując na końcu ustęp z zakończenia jednego z rozdziałów: „Człowiek robi historię": I każdy człowiek jest odpowiedzialny, będzie odpowiadał za swój udział w historii". Recenzent stwierdził, iż jest to jasne wskazanie roli Polaków w kraju i na uchodźstwie.

BURLISH

W dniu 13.2. 55 odbyło się walne zebranie Z.R.R.P. Koło Nr. 11 Burlish. Przewodniczącym zebrania był kol. St. Koziński, sekretarzował kol. J. Wołodźko. Na zebranie przybyli z Londynu prezes głównego zarządu Z.R.R.P. kol. St. Górka oraz prezes oddziału Londyn kol. Wichański. Po sprawozdaniu kasowym oraz komisji rewizyjnej, zebrani członkowie udzielili absolutorium ustępującemu zarządowi. poczym wybrano nowy zarząd w osobach: prezes kol S. Koziński, sekretarz kol. F. Rudnicki, skarbnik kol. E. Szymczak, zastępca skarbnika kol. B. Mol. Do zarządu wybrano kol. kol. T. Zawistowskiego, B. Andryjasika, L. Mańkowskiego.

Do komisji rewizyjnej weszli: przewodniczący kol. St. Boczkowski, członkowie kol. kol. W. Bura, T. Nieradko, zastępcy kol. J. Wołodźko oraz Z. Stojkowski. Podczas kadencji ustępującego zarządu prowadzoną była sprawa kol. T. Zawistowskiego, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w fabryce łańcuchów. Za wydatną pomocą Głównego Zarządu Z.R.R.P. w Londynie kol. Zawistowski uzyskał sumę 800 funtów szt. tytułem odszkodowania. *(MOB)*

NIEMCY

POSZUKIWANIw

Niemiecki Czerwony Krzyż (Landesverband Rheinland-Pfalz) poszukuje za pośrednictwem Zarządu Głównego ZPU:

Kazimierę POCHYŁA, ur. 25.5.1926 w Trembowli (Polska). Poszukiwana pracowała na robotach przymusowych w czasie wojny, będąc ostatnio w r. 1945 zatrudniona w miejscowości Edenkoben/Pfalz (Palatynat), skąd następnie przeszła do obozu uchodźczego w Landstuhl. W r. 1946/47 została ona przeniesiona do obozów w Trier (Trewir) i Niederlahnstein. Obóz ten został rozwiązany w r. 1951 i od tego czasu brak jest danych co do miejsca pobytu i losu poszukiwanej. K. Pochyła poszukiwana jest tą drogą przez swoją matkę Julię, zamieszkałą w Polsce.

Ktoby miał wiadomość o losie lub obecnym miejscu pobytu osoby poszukiwanej, zechce łaskawie zakomunikować o tym Zarządowi Głównemu ZPU, (22a) Velbert (Rhld.), Schliessfach 291. (ZPU).

ST. BÓBR - TYLINGO DOKTOREM HISTORII NA SORBONIE

Dnia 5 marca br. na Sorbonie paryskiej bronił swej pracy doktorskiej z z zakresu historii Polak p. Stanisław Bóbr-Tylingo:

Przedstawił on 2 tezy: „Polityka polska Napoleona III 18616 - 5", oraz „Zamach Berezowskiego 6 czerwca 1867". Jury, przed którym bronił swej pracy doktorskiej p: Bóbr-Tylingo, składało się z najpoważniejszych specjalistów historii XIX wieku, z dziekanem wydziału historii słynnym uczonym prof. Renouvin na czele.

Jury podkreśliło, z jak wielkimi trudnościami materialnymi musiał przez szereg lat borykać się p. Bóbr-Tylingo, by jako cudzoziemiec ubiegać się o uzyskanie „DOCTORAT D'ETAT". Przyznano też mu ten zaszczytny tytuł z „mention honorable":

Trzeba podkreślić, że od kilku lat p. Dr. Stanisław Bóbr-Tylingo jest pierwszym cudzoziemcem, który uzyskał „doctorat d'Etat" na wydziale historii w Sorbonie. Uzyskanie tego tytułu naukowego przez p. Bóbr-Tylingo jest dużym osiągnięciem młodej emigracji polskiej w Paryżu.

Nowemu doktorowi składa redakcja „Słowa Polskiego" serdeczne gratulacje.

„PORT-ROYAL“ OSTATNIA SZTUKA HENRY DE MONTHERLANTA

HISTORIA BUNTU MNISZEK Z PORT ROYAL

MARYA KASTERSKA

MAŁO OSÓB przechodzących przez spokojny bulwar Port-Royal obok szpitala Maternité, niegdyś ciężko zbombardowanego przez „grubą Bertę" podczas Wielkiej Wojny (1914-1918), wie, że mieścił się tam kiedyś słynny klasztor zakonnic-jansenistek, mający ciekawą i dość burzliwą historię. W 1814 r. na miejscu klasztoru, już przedtem zabranego przez rewolucję, osadzono szpital dla położnic, Maternité, do dziś dnia istniejący. I dopiero niedawno temu komisja zabytków historycznych Paryża zainteresowała się tym, co pozostało z dawnego klasztoru i zajęła się oczyszczeniem tych pamiątek i doprowadzeniem ich do dawnego stanu. Odbudowa ta jest prawie już na ukończeniu i daje nam częściowo wierny obraz dawnego klasztoru Port-Royal z XVII-go wieku.

SUROWE ŻYCIE

Ciekawa, burzliwa i zawiła historia jego mniszek, związana jest ściśle z jansenizmem, doktryną potępioną przez Rzym, lecz mającą przez długie lata upartych zwolenników i wyznawców we Francji, w Belgii i w Holandii. Właściwym ojcem jej był Michał de Bay, znany pod łacińskim nazwiskiem Bajus. Lecz rozwinął ją i ustalił Korneliusz Jansen, zwany również z łacińska Janseniusem (1585-1638), teolog holenderski, urodzony w Leerdam, doktór uniwersytetu w Louvain (Lovanium), później biskup w Ypres. Pracował on wraz ze swym przyjacielem francuskim Duvergier de Hauranne, znanym pod nazwą „abbé de Saint-Cyran" (1581-1634). Doktryna tą została wyrażona i opracowana w słynnej swego czasu księdze, znanej pod tytułem „Augustinus".

Janseniści prowadzili żywot surowy, pełen umartwień, skrupulatnej pobożności i ubóstwa. Ich zakonnicy i zakonnice żyli w ciągłym napięciu i oczekiwaniu cudów, biorąc zresztą nieraz za cuda zwykłe wypadki. Zakonnice zwłaszcza odznaczały się wielką egzaltacją, ale nie brakło jej i zwykłym wyznawcom. Poza tym często zapatrywali się na niejansenistów, jak faryzeusz z Ewangelii na celnika.

OKRUTNA DOKTRYNA

Lecz jeśli życie jansenistów było najczęściej budujące i surowe, to doktryna ich zawierała twierdzenia wprost okrutne. Janseniści wierzyli w przeznaczenie, czyli pewna część ludzi była z góry przeznaczona na to, aby być zbawioną, zaś druga, większa część, aby być potępioną. Albowiem, *Chrystus nie za wszystkich ludzi krew Swą wylał i umarł na krzyżu.* Nie wchodząc w dalsze szczegóły tej doktryny, trzeba przyznać, że ta jedna zasada już wystarcza, aby z Boga chrześcijan, pełnego mądrości i miłosierdzia uczynić jakieś ponure bóstwo. Dodajmy, że Jansenius teoretycznie zaprzecza również wolnej woli człowieka z powodu grzechu pierworodnego.

We Francji jansenizm zawdzięczał swój rozwój i swoje istnienie głównie znakomitej rodzinie arystokratycznej z XVII-go wieku Arnauld d'Andilly. Była to t.zw. „noblesse de robe", rodzina parlamentarzystów i adwokatów, lubujących się w dowodzeniach, w teoriach i argumentach: Pierwszym był Robert Arnauld d'Andilly, zaprzyjaźniony z Saint-Cyran, obok niego siostra jego, Jacqueline, znana pod imieniem Matki Angeliki, albo Wielkiej Angeliki, która zreformowała dwa klasztory żeńskie: Port-Royal i Maubuisson. Reformy były użyteczne i piękne, gdyż życie w ówczesnych klasztorach pozostawiało nieraz do życzenia, lecz zbyt ostre. „Matka Angelika — pisze o niej jeden z francuskich uczonych — nie umiała pogodzić autorytetu szefa z łagodnością matki".

KARA

Mimo to podziwiano ją bardzo i szanowano jej wielką gorliwość i surowość. Jedną z jej następczyń miała być później jej własna siostrzenica siostra Angelika od św. Jana, później Matka Angelika od św. Jana, główna bohaterka sztuki Montherlanta. — Wkrótce po śmierci Matki Angeliki (1591-1661) zaczęły się represje wobec zakonnic Port-Royalu paryskiego, odmawiających wyrzeczenia się pięciu „zasad" jansenizmu. W sierpniu 1664 r. arcybiskup Paryża Péréfixe Beaumont, nie mogąc nic uzyskać perswazjami, kazał wywieźć z klasztoru 12 najwybitniejszych zakonnic i rozproszyć je po rozmaitych innych klasztorach. Na miejsce ich sprowadzono Wizytki, które miały rządzić klasztorem. W jakiś czas potem chwilowe wygnanki powróciły do klasztoru i rządziła nim Matka Angelika od św. Jana. Już po jej śmierci w 1684 r. przestał istnieć klasztor jansenistek. Później zaś straszne i gorszące sceny podnieconych „Konwulsjonerów od św. Medarda", rozgrywające się na grobie diakona Paris, na cmentarzu przy kościele św. Medarda, zniechęciły wielu do jansenizmu.

DRAMAT JEDNEGO DNIA

Sztuka Montherlant'a, zbudowana na sposób tragedii antycznych greckich posiada jak one jedność akcji, miejsca i czasu i — nowość — nie ma antraktów, podobnie jak owe tragedie. Właściwie autor wziął z historii Port-Royalu paryskiego tylko jeden epizod, co prawda jeden z najważniejszych, dzień 26 sierpnia 1664 r., dzień, w którym arcybiskup Paryża Péréfixe de Beaumont wysłał 12 najwybitniejszych zakonnic do innych klasztorów.

Na ogólnym tle życia zakonnego występują najmocniej czołowe postacie sędziwej Matki Agnieszki, siostry Angeliki od św. Jana — obu z rodu Arnauld — młodej, inteligentnej, ale egzaltowanej, 22-letniej zakonnicy, siostry Franciszki, siostry Flawii, moralnego dezertera z obozu jansenistek, a z drugiej strony arcybiskupa Paryża. Reszta drugorzędnych postaci starannie zarysowana i wycieniowana, jak zawsze u Montherlanta, który lubi rzeźbić najdrobniejsze nawet szczegóły, podkreśla doskonale wyrazistość głównych postaci.

Jeśli Matka Agnieszka zapatruje się na rzeczy ziemskie z pewną religijną obojętnością i przyjmuje złe i dobre, jako naturalne, to i ta, najbardziej oderwana od kwestii życiowych, stara zakonnica, odnajduje cały zapał i fanatyzm, gdy chodzi o poddanie się woli Kościoła, potępiającego jansenizm. I ta sama Matka Agnieszka potrafi również przypomnieć swej siostrzenicy, siostrze Angelice od św. Jana, w chwili jej słabości, *że jest z rodu Arnauld.*

MNISZKA PRZECIW ARCYBISKUPOWI

Siostra Angelika, natura silna, dumna, namiętna, która stosownie do zasad jansenizmu, zamknęła w sobie wszystkie uczucia i porywy, i odnosi się z surowym chłodem do zakonnic, jest właściwie centralną postacią sztuki, mając za adwersarza arcybiskupa, również naturę wybuchową i dumną, chociaż dumną raczej ze swego stanowiska i posłannictwa, niż z samego siebie. Starcie się tych dwóch postaci stanowi główny moment sztuki. Siostra Angelika przeczuwa, że musi przejść przez kryzys duchowy i religijny, walczyć ze zwątpieniem we wszystko, co jest jej drogie i święte. Boi się tej strasznej próby i cofa się przed nią moralnie w głębi duszy, starając się jednocześnie nie okazywać że przeżywa ów bolesny, zawiły dramat. Matka Agnieszka rzuca jej na pociechę, odchodząc, że jeśli Hiob mówił: „a choćby mnie i zabił, w Nim ufać będę", to ona, Angelika, powinna sobie powtarzać: „a choćbym Go i zabiła, w Nim ufać będę".

PYSZNE JAK DEMONY

Arcybiskup, człowiek XVII-go wieku i człowiek z dworu królewskiego, a był to wówczas najświetniejszy w dziejach dwór francuski Ludwika XIV-go, cały w jedwabiach i koronkach, jest oczywiście nieco inny od współczesnych arcybiskupów Paryża. Mniej opanowany niż Matka Agnieszka, a nawet i siostra Angelika, przechodzi z łatwością od dworskiej uprzejmości do wybuchów gniewu, ale ma dużo zdrowego rozsądku i daleko logiczniej bierze rzeczy, aniżeli jego przeciwniczki, które klękają, prosząc go o błogosławieństwo, ale nie chcą go słuchać, ani uznać jego autorytetu, gorzej nawet: nie chcą w ogóle uznać autorytetu Kościoła, ani Papieża. Słusznie arcybiskup mówi im, że są „wszystkie czyste jak anioły, a pyszne jak demony".

W ogóle Montherlant trzyma szale równo i, mimo pewnej sympatii dla jansenizmu, nie daje bezwarunkowej przewagi ani jednej, ani drugiej stronie. Gdyż z jednej strony pociąga go poezja cierpienia, a z drugiej uznaje słuszność i logiczne prawo wymagania posłuszeństwa.

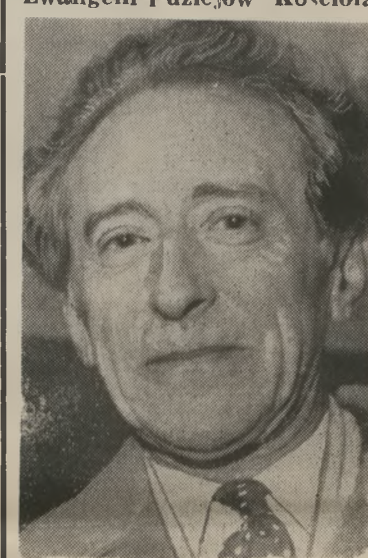
∴

Sztuka była długo oczekiwana i mówiono i pisano o niej wiele przed jej wystawieniem. Na pierwszym galowym przedstawieniu był, jak wiadomo, Prezydent Republiki z rodziną i ministrowie. Dotychczas cieszy się ogromnym powodzeniem. Główne role grają bardzo znani artyści, jak Jean Debucourt (arcybiskup), Annie Ducaux (siostra Angelika) oraz Andrée de Chauveron (Matka Agnieszka), Renée Faure (młoda egzaltowana siostra Franciszka). Dekoracje nadzwyczaj proste wybornie uwydatniają bogactwo akcji. Czy będzie to ostatnia sztuka Montherlanta, jak nam zapowiedział? Nie wiadomo.

WYBRANI DO AKADEMII FRANCUSKIEJ



DANIEL ROPS
Dn. 3 marca br. Akademia Francuska wybrała trzech nowych „nieśmiertelnych", wśród nich pisarza katolickiego Daniela Ropsa, autora dzieła „Jezus i jego czasy" i wielu innych książek dotyczących postaci Chrystusa Pana, Ewangelii i dziejów Kościoła.



JEAN COCTEAU
sławny poeta, autor głośnych sztuk jak „Straszni rodzice", filmów „Orfeusz", „Wieczny powrót", „Piękna pani i zwierzę" itd. wszedł także do Akademii (OCPI)

WIELKI I MAŁY ŚWIAT

ROZMOWA O DZIECIACH, DIABŁACH I PANI KNIGHT

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

— DZIWNI ludzie ci Anglicy. Taki szum robią dokoła radiowych wykładów tej pani Knight. Takie oburzenie. A przecież co ona powiedziała takiego złego? Powiedziała tylko to, co myśli w gruncie rzeczy większość ludzi w Anglii a może i na świecie.

— Czyżby?

— No tak. Powiedziała, że trzeba wychowywać dzieci w sposób nowoczesny, dając im moralność i uspołecznienie, a nie wypaczając młodych umysłów przez obciążenie ich balastem dogmatów religijnych i przestarzałego rozumowania pochodzącego z innych epok.

— Czyli odrzucić chrześcijaństwo?

— Nie. Trzeba zachować z chrześcijaństwa to co w nim jest twórczego, co stworzyło naszą cywilizację, a odrzucić to co się przeżyło.

— Na przykład?

— Tak jak mówi pani Knight. Trzeba wychowywać dzieci w miłości bliźniego. To jest największy dorobek naszej cywilizacji. Do miłości bliźniego zupełnie niepotrzebne jest opowiadanie o niebie i piekle, diabłach i aniołach.

Dlaczego dziecko ma kochać bliźniego?

— Dlatego, żeby bliźni jego kochał. To jest podstawa stosunków w społeczeństwie.

— Czy uważa pan, że w społeczeństwie najlepiej jest tym, którzy najbardziej kochają bliźnich? Czy nie zauważył pan, że do bogactwa, władzy, sławy dochodzą przede wszystkim ci, którzy najwięcej myślą o sobie a najmniej o bliźnich, którzy są najbezwzględniejsi?

— To prawda, ale właśnie dlatego trzeba przez wychowanie rozwijać w dzieciach altruizm, przedstawiać im wyższość altruizmu nad egoizmem.

— I pan myśli, że dziecko nie zauważy że lepiej mu będzie z egoizmem? Że z wychowania altruistycznego niewiele pozostanie prócz obłudy towarzyskiej? Dlaczego dziecko ma się poświęcać i rezygnować z korzyści, jakie daje bezwzględność?

— Przez zrozumienie obowiązków wobec społeczeństwa.

— Wie pan co? Mniej mnie dziwi pani Knight. Ona może przez całe życie nie wyjeżdżała z Glasgowa, gdzie jest profesorem. Ale pan widział hitlerowców przy robocie. Odczuł pan na własnej skórze, do czego prowadzić może kult obowiązków wobec społeczeństwa.

— Hitleryzm to było zbiorowe zboczenie, szał.

— A widział pan miłość bliźniego u bolszewików?

— Pan wciąż mówi o doktrynach, które są reakcją na błędy chrześcijaństwa.

— Dobrze, więc mówmy o krajach, gdzie nie było nigdy cywilizacji chrześcijańskiej. O Japonii...

— Tam był także zbiorowy szał nacjonalistyczny.

— Więc opowiem panu jedno wspomnienie. Byłem, jak kiedyś panu wspominałem, w Szanghaju w Chinach. Zaprzyjaźniłem się z pewnym bardzo kulturalnym Chińczykiem, doktorem filozofii jednego z uniwersytetów europejskich. Wzorowy mąż i ojciec, czuły, kochający syn, skrupulatny w sprawach finansowych, subtelny w rozumowaniu. Kiedyś szliśmy razem ulicą. Na ulicach chińskich często widzi się ludzi leżących: nędzarzy, chorych, konających, zmarłych, krótko mówiąc ludzi, którzy nie są potrzebni i nie mają opieki. Mijaliśmy jednego takiego wyraźnie zagłodzonego i ledwie oddychającego. Zatrzymałem się. Mój znajomy pociągnął mnie niemal siłą. Oburzyłem się: „Jak pan, człowiek kulturalny i wrażliwy, może obojętnie przechodzić koło takiego cierpienia?" Mój Chińczyk popatrzył na mnie z najszczerszym zdziwieniem: „Przecież to nie jest mój krewny" — powiedział. Zrozumiałem z dalszej rozmowy, że dla niego nie istnieje pojęcie bliźniego.

— Co z tego za wniosek?

— Ten wniosek, że istnieje wrodzony człowiekowi altruizm. Miłość bliźniego jest pojęciem chrześcijańskim. Tylko społeczeństwa chrześcijańskie lub pozostające pod wpływem chrześcijaństwa uznają miłość bliźniego. Czy pan weźmie współczesne pogaństwo: hitlerowskie, bolszewickie, japońskie, chińskie, indyjskie, czy pogańskie cywilizacje dawnych czasów: rzymską, meksykańską, peruwiańską, babilońską, wszędzie zasadą jest siła i chytrość, wyzysk kobiety przez mężczyznę, dziecka przez rodziców, poddanego przez władcę. Rezygnacja z wykorzystania własnej przewagi jest poświęceniem. Dlaczego mamy się poświęcać?

— Dla miłości ludzi.

— Czy pan jest w stanie kochać ludzi dla nich samych? Czy na to zasługują? Czy można poświęcać się dla kogoś dlatego tylko, że tak samo jak ja ma oczy, uszy i dziesięć palców?

— Pan zapomina o idei człowieka.

— Co to jest idea człowieka? Są ludzie, których kocham, są tacy, których lubię, są tacy, którzy mi są obojętni i tacy, których nie lubię albo wprost nienawidzę. Tym, których kocham, mam ochotę pomagać, tym, których nienawidzę — szkodzić.

— Ale każdy jest człowiekiem tak samo jak pan.

— Wcale nie tak samo. Każdy jest inny i z mojego osobistego punktu widzenia niewielu zasługuje na miłość.

— Jest punkt widzenia społeczny.

— Z punktu widzenia społecznego ludzi określa użyteczność dla społeczeństwa. Nieużytecznymi trzeba pogardzać.

— Tak pan mówi, ale wiemy, że w cywilizowanych wolnych krajach ludzie nie mają takiego stosunku do innych.

— Nie mają, bo pozostało nawet w niewierzących coś z wychowania chrześcijańskiego. Bo patrzą na ludzi jako na braci, na dzieci tego samego Ojca niebieskiego. Mój Chińczyk z Szanghaju poświęca się dla swoich krewnych nawet jeśli ich nie lubił i nie szanował. Dla chrześcijanina w tym znaczeniu krewnymi są wszyscy ludzie. Miłość bliźniego jest odbiciem miłości Boga i bez niej jest nie do pomyślenia.

— Nie będę się z panem kłócił na temat pożyteczności idei Boga. Ale sam pan chyba przyzna, że straszenie dzieci diabłem w epoce telewizji, elektrowni termojądrowych i samolotów szybszych niż dźwięk jest śmieszne?

— W epoce krematoriów dla żywych, izb tortur NKWD, łagrów dla milionów i bomby wodorowej?

— Cóż to ma wspólnego? Czy szatan wymyślił bolszewizm albo bombę atomową? Na świecie jest wiele zła, ale zło to jest tylko określenie oznaczające brak dobra. Nie ma czegoś takiego jak zło samo w sobie, zło pozytywne.

— Nie ma? Czy myśli pan, że oprawca z Gestapo czy NKWD działał z braku dobra? Czy nie przypuszcza pan, że działał dla przyjemności robienia zła?

— Mówi pan o chorobie, o sadyzmie.

— A dlaczego dziecko męczy małe zwierzątko, znęca się nad słabszym, zazdrości, nienawidzi, kłamie?

— To są instynkty agresywne, kompleksy, wyobraźnia.

— Nie chodzi o nazwy. Chodzi o to, że w człowieku pojawiają się chęci zadawania cierpienia, niszczenia, oszukiwania dla nich samych, dla samej przyjemności zła. To ma swoje źródło. Jeżeli pan chce ustrzec dziecko przed rozmiłowaniem się w źle, musi je ostrzec przed źródłem zła. To bardzo przykre, ale istnieje, jak pan mówi, zło pozytywne, istnieje szatan. Nie mówiąc o tym dziecku, robimy je bezbronnym, wystawiamy na niebezpieczeństwo.

— Cóż to ma wspólnego z tym, o czym mówimy, z miłością bliźniego?

— Bardzo wiele. Innych ludzi kocha się przez miłość wspólnego Ojca. Przebacza się im złe uczynki dlatego, że płyną z tego samego źródła co i nasze złe uczynki i pokusy, że to, co w nich jest wstrętne, ma swe źródło poza nimi.

— Cóż więc, pańskim zdaniem, mają zrobić ci rodzice, którzy nie wierzą, ci, w których imieniu mówiła pani Knight?

— Powinni, przez miłość do swoich dzieci, starać się uwierzyć.

MORDERCA ZŁUDZEŃ — W DŻUNGLI ŁATWOWIERNOŚCI

PRAWDA ZA TRZY GROSZE

NIEDAWNO ukazała się na półkach księgarni londyńskich już druga z kolei książka dra Bergena Evansa tym razem pod tytułem „NA ŚLADACH ZJAW" (The Spoor of Spooks), która zawiera wyniki wyprawy podjętej przez autora do dżungli ludzkiej łatwowierności. Dr. Bergen podjął tę wyprawę uzbrojony w cierpliwość oraz wojowniczą podejrzliwość, a jako trofea przywiózł z niej spory zapas pokiereszowanych albo zgoła pomordowanych złudzeń, do których zapewne wielu z nas jest mocno przywiązanych.

„WOŁOWY" TEMPERAMENT LUKRECJI BORGIA

Niektóre jego twierdzenia zapewne wstrząsną opinią publiczną, gdy się dowie n.p., że słynne trucizny epoki Renesansu były może dokuczliwe, ale tylko dlatego, że były za słabe, a ówczesna mrożąca krew w żyłach metoda zabijania przy pomocy zdradzieckich, napełnionych trucizną pierścieni, była zapewne bez znaczenia, gdyż wtedy nie znano zwyczaju podawania ręki. Że dalej osławiona Lukrecja Borgia była osobą wprost o „wołowym" temperamencie i na ogół poczciwą, a Kleopatra rozpuszczająca perły w kielichach wina wychylanych na cześć Antoniusza była chyba bardzo cierpliwą dziwaczką, biorąc pod uwagę, że perła w mocnym occie rozpuszcza się dopiero w ciągu kilku dni.

Neron, nie wiadomo z lutnią czy bez niej, przebywał około 80 km. od Rzymu w czasie słynnego pożaru miasta, a Lord Sandwich bynajmniej nie wynalazł kanapek, od roku 1762 zwanych sandwiczami. Dr. Józef Ignacy Guillotin nie był wynalazcą ani ofiarą gilotyny, lecz tylko doradził używanie tego instrumentu. pochodzącego ze Szkocji, jako najbardziej humanitarnego. Ci co go posłuchali, mieli sposobność stwierdzenia jego poglądu na własnych karkach, a stary doktór umarł bez pomocy we własnym łóżku w r. 1814.

KRADZIONE POWIEDZENIA

Niemało trudu poświęcił autor, aby niektóre znane powiedzenia pozwracać ich właścicielom. I tak słynne i często cytowane zdanie: „Państwo to ja" włożone w usta Ludwika XIV, jest własnością Woltera, który natomiast nigdy nie powiedział: „Wprawdzie nie godzę się z tym co pan twierdzi, ale będę bronił aż do śmierci pańskiego prawa do wyrażania tego mniemania". Znajdujemy je bowiem po raz pierwszy w książce o Wolterze napisanej przez Miss S.C. Tallentyre w... 1919 r. Powiedzenie Marii Antoniny: „Lud nie ma chleba? Niechże więc jedzą ciastka!" można znaleźć już w „Wyznaniach" (Confessions) J. J. Rousseau, napisanych na 11 lat przed datą urodzenia tej królowej. Że „Anglicy są narodem kramarzy" twierdził nie Napoleon, ale ich rodak Adam Smith, a gdy Churchill mówił w czasie wojny o idącym okresie „krwi, znoju, łez i potu", słowa te były echem wiersza Byrona: „Krwią, potem i łzami dręczone miliony".

Dr. Evans poddaje w wątpliwość wyczyny rozmaitych głośnych głodomorów, jak n.p. Jane Balan, która po trzech latach zupełnego głodowania nie odniosła żadnej szkody na zdrowiu, lub jak Ewa Fliegen, która od 1597 do 1611 żyła z... wąchania róży. Sławę swą zawdzięczały one zapewne słabej kontroli. Sprawę Teresy Neumann traktuje autor z powagą, ale wyraża nadzieję, że w końcu będzie wyjaśniona, gdy ją sumiennie zbadają lekarze.

GROŹNE STAROKAWALERSTWO

Cytując zdanie dr. S. Johnsona, że „małżeństwo naraża wprawdzie na wiele kłopotów, ale samotność nie daje żadnej przyjemności", stwierdza Evans, iż wśród wolnych jak ptaszek kawalerów jest dwa razy więcej osób zapadających na ciężkie choroby a trzy razy więcej samobójców, niż wśród żonatych.

Wbrew powszechnemu przekonaniu kobieta zachowuje znacznie dłużej niż mężczyzna świeżość życia uczuciowego i dlatego później niż on traci zainteresowania płcią odmienną.

Nie jest prawdą, że kobieta może urodzić najwyżej troje dzieci przy pomocy cięcia cesarskiego, gdyż rekord światowy należy do pewnej Irlandki z Dublina, która w ten sposób wydała na świat swoich 10 dzieci.

Nawet silne lub też nałogowe palenie nie wpływa na wzrost, jak o tym świadczą fakty, bo są ludzie, którzy palili od 14 roku życia a osiągnęli prawie 2 metry wzrostu mając lat 18.

NAUKA ZACZYNA SIĘ PO CZTERDZIESTCE

Okres lat dziecinnych bynajmniej nie jest najlepszym czasem do nauki, gdyż ludzie około lat 45 uczą się łatwiej i szybciej, niż dzieci 14-letnie.

Do innych błędów, które dr. Evans odsłania należą m.in.:

Ludzie starsi bynajmniej nie potrzebują mniej snu, niż młodzi.

Cukier trzcinowy bynajmniej nie jest słodszy od buraczanego.

Sproszkowane szkło nie jest śmiertelną trucizną.

Myszy bynajmniej nie przepadają bardziej za serem, niż n.p. za słodyczami.

Nie jest prawdą, iż żaden mason nie został nigdy powieszony.

Prostując te bardziej i mniej ważne albo zgoła błahe a błędne mniemania, dr. Evans nie łudzi się jednak, by mógł odnieść ostateczne zwycięstwo nad wszelkim nonsensem, gdyż po zwalczeniu paru z nich w głowie ludzkiej powstaje rodzaj próżni, którą wnet wypełniają... nowe nonsensy. Ale rzecz ciekawa, czytając taką książkę czytelnik ma jakąś dziwną satysfakcję, że ludzkiemu głupstwu wymierzono dowcipny cios.

BIC

ŻYCIE W KRESKACH

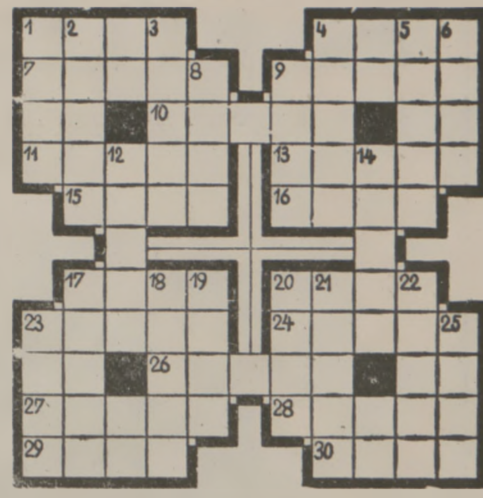


NOWOCZESNOŚĆ

— To ty kochanie? Jestem już na rogu naszej ulicy. Tylko skręcę. Za jakieś dwie godziny będę w domu.

(Paris-Presse)

KRZYŻÓWKA Nr. 118



POZIOMO: 1. Pierwszy kronikarz polski. 4. Opryszek. 7. Odznaczenie. 9. Zwierzęta drapieżne. 10. Skład zboża. 11. Historyczny mieszkaniec Krymu. 13. Imię żeńskie. 15. Ustalony dzień. 16. Rzeka w Polsce. 17. Przeszkoda, zapora. 20. Ozdoba oka. 23. Czterdzieści — po rosyjsku. 24. Założyciel dynastii na Rusi. 26. Władca, podwładny innego władcy. 27. Pałka bojowa. 28. Wąż bardzo jadowity. 29. Miejsce pierwszego cudu Pana Jezusa 30. Miejsce męki (wspak).

PIONOWO: 1. Rodzaj dachówki. 2. Założyciel dynastii na Węgrzech. 3. Specjalny wysłannik papieski. 4. Protestanckie kościoły. 5. Obraz religijny u prawosławnych. 6. Stolica Łotwy w pisowni międzynarodowej. 8. Przewód. 9. Miasto w Wielkopolsce. 12. Historyczna moneta. 14. Bohaterka żydowska, poświęcona jej jest jedna z ksiąg Starego Testamentu. 17. Rodzaj worka. 18. Orator. 19. Czego potrzeba do zawieszenia wieszaka? (wspak). 20. Niedostatek. 21. Zwój. 22. Ulubione zwierzątko Jana Chryzostoma Paska. 23. Pokonany wróg następnego. 25. Legendarny założyciel Krakowa.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać do dnia 19 marca b.r. Do każdego rozwiązania prosimy dołączyć wycięty niżej zamieszczony kupon, a na kopercie w lewym rogu napisać: Krzyżówka Nr. 118. Spośród trafnych rozwiązań jedno będzie wylosowane i nagrodzone książką „Mocarz" Jana Dobraczyńskiego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 116

POZIOMO: 1. Krak. 3. Krom. 5. Wotan. 7. Mir. 9. Ongi. 11. Aida. 13. Atak. 15. Booz. 17. Oba. 18. Ajaks. 19. Saga. 20. Utah.

PIONOWO: 1. Klio. 2. Komi. 3. Kara. 4. Mara. 6. Cnota. 8. Odlot. 10. Gea. 12. Iwo. 13. Ares. 14. Koja. 15. Baku. 16. Zuch.

NAGRODĘ w postaci książki „Budujemy kanał" W. Olszewskiego wylosowało rozwiązanie, które nadesłał p. T. Piasecki, Bollwiller (Ht. Rhin), Francja.

KUPON „SŁOWA POLSKIEGO" na rozwiązanie Krzyżówki Nr. 118

Najstarsza w dzielnicy łacińskiej
Restauracja polsko-rosyjska
COQ D'OR
(Pod Złotym Kogutkiem)
poleca po cenach przystępnych
obfite dania polskie i rosyjskie
Obiady i kolacje à la carte
13, rue Malebranche
(rue Sufflot et le Goff)
PARIS V.
Metro: Luxembourg, Autobusy: 21, 27, 38, 81, 84, 85.
Wielki Wybór ZAKĄSEK I WÓDEK
(pieprzówka, żubrówka, wiśniówka, czysta wyborowa.
Tel.: DANton 25-43. (558)

Ukazał się w sprzedaży nowy tom wierszy
JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO
Uczta Zadżumionych
Na książkę, liczącą blisko 200 stron, składają się wiersze satyryczne i fraszki, dotyczące zarówno wydarzeń wojennych, jak emigracyjnych. Ciężar gatunkowy nadaje jej poemat tytułowy, stanowiący swojego rodzaju wizję apokaliptyczną obecnego świata. Akcja rozgrywa się w wielkiej stolicy, nazwanej symbolicznie Nekropolis. Na tle prostej akcji, zmierzającej ku nieuchronnej katastrofie, autor umieszcza szereg dygresji lirycznych i satyrycznych, niekiedy wpadających w zamierzoną groteskę. Kulminacyjną scenę stanowi bankiet na zakończenie konferencji pokojowej. Nieboszczyk Stalin tańczy z bisurmańską królową.
Książkę zdobi dwubarwna okładka oraz podwójna karykatura autora.
Cena frs. 675.— Za granicą dolarów 2 lub równowartość.
„LIBELLA"
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV.
Telefon: DANton 51-09. (488)

CZY JUŻ ZAPŁACIŁEŚ
BIEŻĄCĄ PRENUMERATĘ
MY MUSIMY TAKŻE PŁACIĆ
BIEŻĄCE RACHUNKI

Wyciąg życiodajnych gruczołów zwierzęcych
Extrait Orchitique KALEFLUID
Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzeń starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia" po polsku.
LABORATOIRE
S. Kalefluid
(Export)
66, Bld. Exelmans, PARIS (16)
V. P. 21331
BELGIA: Pharmacie, 54, rue de l'Aqueduc St. Gille, **Bruxelles.**
NIEMCY: Goloschtschapow, 14a, **Ludwigsburg,** Richard Wagner Str 11.
(483)

KANCELARIA PRAWNA
Contentieux général
L. OWCZAREK i B. DEMAY
Dyplomowani Wydz. Prawa Uniwersytetu Paryskiego
Załatwia wszelkie SPRAWY HANDLOWE i MIESZKANIOWE
Wypadki — Odszkodowania — Renty, Porady, Naturalizacje — Podania i wszelkie obrony
Znajomość języków: angielski niemiecki - hiszpański.
23, rue des Sablons, PARIS (16)
Metro: TROCADERO
Telefon: PASSY 76-65
Biuro otwarte: od 10-ej do 12 ej i od 18-ej do 19.30. W sobotę: od 9-ej do 12-ej i od 15-ej do 17-ej i na rendez-vous.
(486)

MIKADO
55, Boulevard Rochechouart — PARIS
Tel.: TRUdaine 74-53 Metro: PIGALLE lub ANVERS
Jedyne miejsce w Paryżu, by spędzić przyjemnie SOBOTĘ I NIEDZIELĘ!
ORKIESTRA NARODOWA INSTRUMENTÓW ROSYJSKICH I CHÓR pod dyrekcją D. LACHOWA.
SOLIŚCI: O. ŁOWA, T. PIOTROWICZ, W. BUŁGAKOW, G. PANCZENKO i M. KOSZŁAKOW.
w soboty wieczorem oraz w niedziele po południu i wieczorem
(499)

7 DNI trwa Wasze OGŁOSZENIE W « SŁOWIE POLSKIM »

Wyśmienita margaryna



Céma
ŻĄDAJCIE we wszystkich składach MARGARYNY
CEMA
*
ŻĄDAJCIE pięknych obrazów I ALBUMÓW
CEMA
Bezpłatnie ofiarowuje kolorowy obrazek przy zakupnie każdej paczki 250 gramów MARGARYNY. Obrazki te winny być wklejane do Albumu artystycznie wykonanego, który zostanie klientowi bezpłatnie ofiarowany przy jednorazowym zakupie 1 kilograma MARGARYNY „C E M A"
(483)

Gérant-Directeur: M. W. REINHARD

Impr. „Les Presses Rapides" (dyr. Fr. Pielawa), 54, r. Phil. de Girard. Paris-18

SREBRNY EKRAN

SABRINA

(reż. B. WILDERA)

z AUDREY HEPBURN i HUMPHREY BOGARTEM

KLISZE A.D.I.C.



Bogata rodzina amerykańska Larrabee w Nowym Jorku zatrudnia szofera, który ma piękną córkę Sabrinę, zakochaną beznadziejnie w jednym z dwu synów chlebodawcy jej ojca. Szofer wysyła córkę do Paryża, aby wyleczyć ją z miłości



Po dwu latach Sabrina wraca z Paryża, gdzie nauczyła się sztuki kucharskiej, do Nowego Jorku elegancka, pewna siebie. Dawid Larrabee, jej dawna miłość, jest nią zachwycony.



Ale starszy brat Dawida — Wawrzyniec, człowiek interesu, chcąc odciągnąć Sabrinę od brata ze względów rodzinnych, sam proponuje jej podróż wspólną do Paryża, co Sabrina przyjmuje.



Okazało się, że Sabrinę pociąga nie lekkomyślny Dawid, ale poważny Wawrzyniec. W momencie, gdy dziewczyna straciwszy nadzieję na pozyskanie miłości Wawrzyńca, zamierza odjechać do Europy — Wawrzyniec dopędza statek i wyznaje jej miłość

Tylko dwa zwycięstwa Polski na mistrzostwach hokejowych świata

W niedzielę zakończyły się w Niemczech zachodnich hokejowe mistrzostwa świata, które odbywały się od dziesięciu dni równocześnie na czterech lodowiskach. Finałem było spotkanie pomiędzy Kanadą i Rosją, to jest dwoma zespołami, które wygrały wszystkie dotychczasowe mecze. Pojedynek dwóch najsilniejszych (w hokeju na lodzie) państw na świecie, wywołał ogromne zainteresowanie. Na stadionie w Krefeld zebrało się jedenaście tysicy widzów, z których większość dopingowała Kanadyjczyków, mimo że grali oni dużo ostrzej (żeby nie powiedzieć brutalnie), niż Rosjanie. Kanada odniosła wspaniałe zwycięstwo, wygrywając dość lekko 5 : 0. Fakt, że Rosjanie nie umieli zdobyć ani jednej bramki, świadczy najlepiej o wyższości kanadyjskich hokeistów, którzy od pierwszej do ostatniej minuty górowali zdecydowanie nad Rosjanami. Kanadyjczycy byli panami sytuacji, wodzili rej na lodowisku, byli szybsi niż Rosjanie stanowili klasę dla siebie. Na tytuł mistrza świata zasłużyli w zupełności.

Polska, po zwycięstwie nad Niemcami w stosunku 5 : 4, wygrała również z Finlandią 6 : 3. Na tym jednak sukcesy Polski się skończyły. W pozostałych wszystkich spotkaniach hokeiści polscy przegrali. Dwa zwycięstwa nie wystarczyły na zajęcie szóstego miejsca. Polska jest na miejscu siódmym.

Polacy grali dobrze na początku turnieju. Przegrali co prawda ze Szwajcarią, ale to było do przewidzenia. Zawiedli w ostatnich dniach, kiedy przegrali wysoko z Czechosłowacją i Szwecją. Gdyby nie to, Polacy mogliby zająć szóste miejsce, ponieważ Niemcy sklasyfikowani są na szóstym miejscu tylko dzięki lepszemu stosunkowi bramek.

Ostatnie dwa dni obfitowały w największe niepodzianki. Do takich trzeba przede wszystkim zaliczyć dwie porażki Szwajcarii — kandydatą na szóste miejsce — z Niemcami 3 : 8 i z Finlandią 2 : 7.

KLASYFIKACJA MISTRZOSTW

	p.	st. br.
1. Kanada	16	66 : 6
2. Rosja	14	39 : 13
3. Czechosłowacja	11	63 : 22
4. U. S. A.	10	33 : 23
5. Szwecja	9	40 : 16
6. Niemcy	4	28 : 43
7. P o l s k a	4	15 : 63
8. Szwajcaria	2	15 : 59
9. Finlandia	2	16 : 72

WŁOSI NAJLEPSI W DRUGIEJ SERII

Równocześnie z oficjalnymi mistrzostwami świata odbył się turniej o t. zw. Puchar Juniorów. Tutaj zdecydowanie przewyższała wszystkich reprezentacja Włoch, która nie przegrała żadnego spotkania, zdobyła w czterech meczach 50 bramek, a w tym samym czasie straciła tylko 4. W ostatni dzień turnieju Włochy rozgromiły Belgię 28 : 0. Był to najwyższy wynik wszystkich spotkań, jakie przez dziesięć dni odbywały się bez względu na to, czy w ramach mistrzostw świata, czy też turnieju juniorów.

MECZE POLAKÓW

POLSKA — Niemcy	5 : 4
KANADA — Polska	8 : 0
ROSJA — Polska	8 : 2
SZWAJCARIA — Polska	4 : 2
POLSKA — Finlandia	6 : 3
U.S.A. — Polska	6 : 2

CZECHOSŁOWACJA — Polska	17 : 2
SZWECJA — Polska	9 : 0

W ostatnim numerze naszego tygodnika omówiliśmy trzy pierwsze spotkania polskich hokeistów. Czwartym był mecz ze Szwajcarią. Polska przegrała 2 : 4 (1 : 1), (0 : 1), (1 : 2), chociaż mogła zdobyć tutaj remis, co dałoby Polakom jeden punkt. Polacy nie załamali się na początku meczu, kiedy już w trzeciej minucie gry Szwajcarzy zdobyli bramkę. W dziewięć minut później wyrównał WROBEL. Polakom opadły natomiast ręce po raz pierwszy w drugiej tercji kiedy OLCZYK powędrował za brutalną grę na dwie minuty za bandę. co wykorzystali Szwajcarzy, którzy w tym momencie zdobyli drugą bramkę, po raz drugi grali Polacy bez zęba w trzeciej tercji, kiedy Szwajcarzy demonstrowali wysoką klasę, a kiedy pełne ręce roboty miał bramkarz polski KOCZAB, który należał do najlepszych.

Polska dobrze spisała się w spotkaniu z Finlandią. Był to po meczu z Niemcami drugi najlepszy występ polskich hokeistów na lodowisku w Niemczech: Dobrze wypadł zwłaszcza pierwszy atak Polski w składzie KUREK - NOWAK - JANICZKO, który wyróżnił się ambicją i dużą jak na Polaków szybkością: Nie dużo mu ustępował drugi atak, t. zw. „trójka krynicka" w składzie JEZAK - CSORICH - LEWACKI, który dopiero na meczu z Finlandią rozkręcił się.

Polacy walczyli bohatersko z Amerykaninami, musieli jednak ulec przed wyższą klasą.

Natomiast Polacy zawiedli — jak już pisaliśmy — w sobotę i niedzielę, kiedy w dwóch ostatnich dniach ponieśli wysokie porażki:

CO DAŁ TURNIEJ POLSCE ?

Mimo, że Polacy nie zajęli szóstego miejsca, o którym w duchu marzyli, a które byłoby sukcesem dla hokeistów polskich, występ Polski należy uważać za udany. Polacy nie powtórzyli sukcesu z 1931-ego roku, kiedy w Krynicy zostali wicemistrzami Europy, jednak w tej chwili nas na to nie stać. Warto przy tej okazji przypomnieć wyniki, jakie w Krynicy uzyskała reprezentacja Polski. Polska wygrała wtedy ze Szwecją 2 : 0, zremisowała z Czechosłowacją 0 : 0 i przegrała z Austrią 1 : 2, ze Stanami Zjednoczonymi 0 : 1 i z Kanadą 0 : 3

W tym roku wyniki były zupełnie inne. Trzeba jednak nadmienić, że w r. 1948 w St. Moritz, kiedy Polska zajęła siódme miejsce (a więc takie same, jak w tym roku), Polacy przegrali 0 : 14 ze Szwajcarią i 4 : 23 ze Stanami Zjednoczonymi, a w roku 1952 w Oslo, kiedy Polska zajęła szóste miejsce (a więc lepsze niż w tym roku), Polacy przegrali 1 : 17 ze Szwecją i 0 : 14 z Kanadą:

Na zakończonym turnieju Polacy nie byli żelaznym dostarczycielem punktów, walczyli bardzo ambitnie, bez wątpienia wyciągnęli dużo korzyści ze spotkania z elitą światową i do Polski zawieźli wiele cennych informacji, które powinny się przyczynić do podniesienia poziomu hokeja w Kraju: Skutki tego powinny być widoczne już za rok na przyszłej Olimpiadzie. Należy się również spodziewać, że do tego czasu hokeiści polscy będą mieli do dyspozycji trzecie sztuczne lodowisko. Dwa tymczasowe: w Warszawie i Katowicach nie wystarczają Polakom.

PEREŁKI...

W Ostrowcu, podczas meczu bokserskiego o wejście do drugiej ligi pomiędzy miejscową Stalą a Stalą Swidnik, gospodarze musieli oddać punkty walkowerem, bez walki w dwóch wagach: półciężkiej i ciężkiej. Czyżby dlatego, że nie mieli bokserów? Wcale nie!

Bo oto zaraz na początku walki w wadze półciężkiej, bokserowi z Ostrowca pękły rekawice. Okazało się, że była to ostatnia, czwarta para rękawic, która uległa w tym meczu zniszczeniu!

Wypadek nie z tego świata. A może bokserzy wielkopolscy walą tak silnie, że wszystko idzie w proch? Wątpimy jednak, czy mają taki piekielny cios.

Wystarczy dać bokserom przyrząd, a więc rękawice, w dostatecznej ilości, a poza tym należałoby fobrykować rękawice z mocniejszego materiału, wzorując się chociażby... na zgniłym zachodzie.

∴

Podczas meczu bokserskiego warszawska Gwardia — czeska Ruda Hrezda, sądzia ringowy był dosłownie bombardowany jabłkami.

Na innym meczu doszło do „gorszących awantur".

Według prasy krajowej „język kibica warszawskiego, niegdyś dowcipny i cięty, zmienił się teraz na ordynarny".

Według ostatnich doniesień atmosfera w czasie zawodów w hali warszawskiej „staje się nie do zniesienia".

W ostatnią niedzielę jednemu z widzów rozcięto podczas meczu głowę jakimś narzędziem, czy też butelką. Dwa razy wzywano z widowni milicję, by pomogła zlikwidować wybryki warszawiaków.

Jeszcze „weselej" było w Łabędach. Podczas meczu miejscowej Stali z jej imienniczką z Kalisza zaszedł niecodzienny wypadek. Po pierwszej rundzie walki w wodze ciężkiej, jeden z kibiców Łabęd, siedzący na scenie, gdzie był umieszczony ring, wyrwał odpoczywającemu bokserowi z Kalisza... pęk włosów. Od tego czasu mieszkańców Łabęd nazywa się wyrwiwłosami.

UWAGA MADRYT !

W czwartek 17-ego marca odbędzie się w Madrycie międzypaństwowy mecz piłkarski Hiszpania-Francja. W reprezentacji Francji grać będzie w ataku trzech Polaków: Marian WISNIEWSKI, Leon GŁOWACKI i Rajmund KOPACZEWSKI.

Głowacki prosił nas, ażebyśmy na łamach naszego tygodnika podziękowali Stowarzyszeniu Studentów Polskich w Madrycie za list, który ten wspaniały piłkarz otrzymał w tych dniach. Studenci polscy w Madrycie zapraszają trzech wyżej wymienionych piłkarzy na herbatkę po meczu, z czego Głowacki z kolegami skorzysta i za co z góry dziękuje.

POLSKA — BELGIA 4 : 0

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyło się w Brukseli międzypaństwowe spotkanie szermiercze w czterech broniach pomiędzy reprezentacją Belgii i Polski. Zwycięstwo odnieśli na całej linii Polacy, którzy wygrali w szpadzie 11 : 5, w szabli 11 : 5, we florecie panów 8 : 8 (Polacy wygrali dzięki lepszemu stosunkowi trafień 63 : 62) i wreszcie we florecie pań 9 : 7.

Wśród Polaków najlepszymi byli w szabli Pawłowski i Zabłocki. Jak wiadomo Pawłowski już tydzień temu wyróżnił się w Brukseli na międzynarodowym turnieju, kiedy zajął drugie miejsce. Na tym samym turnieju Zabłocki był szósty, ustępując m. in. swoim kolegom Pawlasowi, Twardokensowi i Kuszewskiemu.

Teraz Zabłocki zrehabilitował się zupełnie, udowodniając, że jest po Pawłowskim najlepszym szablistą polskim.

W szpadzie najlepszy był Jaroń. Było to o tyle nieoczekiwane, że tydzień temu najlepszy był Strzyżewski, który zajął wtedy drugie miejsce, podczas kiedy Jaroń był zaledwie 17-ty. W Polsce Jaroń jest klasyfikowany na czwartym miejscu za Rybickim. Przeździeckim i Strzyżewskim.

We florecie najlepszy był Rydz. Nieznacznie ustępował mu Szrejder. W tej broni walka między Polakami i Belgami stała na równym poziomie.

Czy już zapłaciłeś bieżącą prenumeratę? My musimy także płacić bieżące rachunki.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia grupowane 100 fr. linia (en corps sur 52 mm). Za ogłoszenia powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO": We FRANCJI: Cena numeru pojedynczego 50 frs., prenumerata mies. 200 frs., kwart. 550 frs. PRZEDSTAWICIELE: **Dep. NORD i PAS-de-CALAIS:** T. Gołąb, 52, rue St. André, Lille (Nord). **Dep. PUY-de-DOME i ALLIER:** Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P. de D.). **Dep. RHONE:** J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhône). **Dep. SAONE-et-LOIRE i NIEVRE:** Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S. et L.) **Dep. CALVADOS:** Stef. Barylak, Potigny (Calvados). **Dep. BOUCHES-du RHONE, VAR VAUCLUSE:** Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (B. du Rh.). **Dep. MOSELLE i MEURTHE-et-MOSELLE:** Al. Salamon, 5, rue du Camboût, Metz (Moselle). **Dep. HAUT-RHIN i TERRITOIRE BELFORT:** Bernard Dinwald 7, rue des Oeillets, Mulhouse (Haut Rhin). **Dep. LOIRE:** J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St. Etienne (Loire). **Dep. TARN i AVEYRON:** Antoni Błoński, La Vigarie. Taix par Cagnac les Mines (Tarn).

W INNYCH KRAJACH — AUSTRALIA: S. Kucharczyk, 479, Brunswick St., North Fitzroy Vic. Egz. poj. 2 sh., Pren. mies. 8/6. **BELGIA:** J. Czabański, 12, rue da la Pépinière Bruxelles, konto czek. 7052-12, Pren. mies. 28 fr. b., kw. 80 fr. **DANIA:** Fr. Starzyński, Kobenhavn, Hornemansgade 16 Danemark. Pren. mies. 5 kor. d., kwart. 14 kor. d. **HOLANDIA** B. Galas, Fagelstraat 15a, Breda. Giro 266983. Cena numeru pojed. 0,60 guld. Prenumerata mies. 2,40 guld., kwart. 7 guld. **HISZPANIA:** Andrzej Deryng Calle El Encinar 16, Madrid. Cena numeru pojed. 6 pes. Prenumerata mies. 24 pes., kwart. 70 pes. **KANADA:** Dr. M. Sangowicz, 1273, Av. Bernard, Apt. 1, Montreal (Que). . poj. 25 c. Prenumerata mies. 1,15 dol., kwart. 3,40 dol., dostawa lotn. **NIEMCY:** A. St. Czerwiński, Muenchen, Thierschstr. 31. Postchekamt Muenchen 112 820 Nr. pojed. 0.70 DM., Pren. mies. 2,30 DM., kwart. 8 DM. **SZWAJCARIA:** E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9-48. Cena numeru pojed. 0,80 fr. szw. Prenumerata mies. 3,20 fr. szw., kwart. 9.50 fr. szw. **SZWECJA i NORWEGIA:** B. Kurowski. Revingegatan 13 B, Lund. Cena numeru pojed. 0,80 kor. Prenumerata mies. 3,20 kor, kwart. 9,50 kor. **WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA:** Jerzy Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11, tel. BAYswater 19-87. Cena numeru poj 1 sh. Prenum. mies. 4 sh., kwart. 11 sh. **U.S.A.:** Dr. I. J. Szemborowicz 61 Sutton Street, Brooklyn 22, New York. Cena pojed. numeru dol. 0,20. Prenumerata mies. dol. 0,80, kwart. dol. 2,40. Pren. mies. lot. 2 dol. **WŁOCHY:** Ewa Wierusz Kowalska Corso Trieste Int. 5. Roma. Prenumerata kwartalna 900 lirów.

Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.